

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (537)  
1 LISTOPADA 1970 R.

Refleksje w Dzień Zaduszny  
● Na leśnych mogiłach  
● Dam kobiet ● Król dziadów

CENA 2 ZŁ



Fot. E. ADAMSKI



## WANGELIA ŚW. wg MATEUSZA 13, 24-30

Przedłożył im także inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który zasiał na roli swojej dobre ziarno. Oto kiedy wszyscy spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, zasiał kłokol

wśród pszenicy i odszedł. Gdy zboże podrosło i wydało owoc, ukazał się także kłokol. Wtedy słudzy gospodarza przyszli do niego i powiedzieli: Panie, czy nie zasiałeś dobrego ziarna na swojej roli? Skąd wziął się na niej kłokol? A on im odrzekł: To jest dzieło nieprzyjaciela. Na to zapytali go słudzy: Chcesz, żebyśmy poszli i zabrali go? Nie — odpowiedział — abyście zbierając kłokol, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rość aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw kłokol i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś znieście do mego spichrza”.

# PIERWOTNA SZCZĘŚLIWOŚĆ

NIEDZIELA XXV  
PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

„Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i cześcią ukoronowałeś go i postawiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Poddajesz wszystko pod nogi jego” (Ps. 8 6—7).

Wśród naszych życiowych spraw mamy jedno ważne, inne mniej ważne. Posiadamy przedmioty cenne i mniej cenne. Wśród przyjaciół rozróżniamy bliższych i dalszych naszemu sercu.

W ciągu pierwszych sześciu wielkich okresów, nazwanych w Piśmie św. dniami stworzenia. Pan Bóg rozkazem „Niech się stanie” — powołał świat do istnienia Dnia ostatniego, kiedy świat widzialny stał się możliwy do zamieszkania przez człowieka, rzekł Pan Bóg: „Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze” (Rozdz. 1, 26). Tak wielka różnica w sposobie stworzenia człowieka nasuwa nam myśl o szczególnym jego powołaniu.

Człowiek, żyjący na ziemi, widzi swoją wyższość wśród stworzeń. Rozumem swym przejmując panowanie nad światem materialnym. Zwierzęta, nawet silniejsze od człowieka, muszą go słuchać. Jednakże władza nad światem nie jest całkowitym i jedynym przeznaczeniem człowieka. Pan Bóg przecież stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje.

Pan Bóg jest pełnią doskonałości i pełnią szczęścia. Z ogromu własnej duchowej natury pragnął także udoskonalić i uszczęśliwić człowieka. Został on wybrany do oddawania chwały Bogu. Człowiek rozumny i wol-

ny, posiadający nieśmiertelną duszę, mógł być powołany do tego nadprzyrodzonego przeznaczenia.

Wspaniały plan podniesienia człowieka do nadprzyrodzonych przeznaczeń i uposażenia go w nadnaturalne dary, pięknie wyraża liturgiczna modlitwa mszalna, odmawiana w czasie ofiarowania: „Boże, któryś ludzkiej natury godność przedziwnie stworzył, a jeszcze cudowniej naprawił, daj nam przez tajemnicę tej wody i wina, abyśmy mogli mieć uczestnictwo w Bóstwie Tego, który stał się uczestnikiem ludzkiej natury”. A więc Bóg stworzył człowieka, który mocą od Niego daną, stał się uczestnikiem natury Boga.

Oczywiście taki stan nie należał się człowiekowi. Został do niej dodany przez najlepszego Boga-Ojca. Stało się to bez żadnej zasługi pierwszych ludzi. Człowiek te dobra otrzymał darmo. Stąd też nadprzyrodzona moc, czyniąc nas uczestnikami Bożej natury, nazwana została łaską.

Z łaski przeto Bożej ostatecznym przeznaczeniem pierwszej pary ludzi stało się oglądanie Boga „twarzą w twarz” po zakończeniu życia na ziemi. Dar Boży uzdolnił pierwszych ludzi do miłowania Boga miłością przewyższającą naturalne zdolności serca. Miłość ta, połączona z posłuszeństwem Najwyższemu Panu, gromadziła dla nich zasługi godne przyszłego uczestnictwa w życiu Bożym.

Był to bardzo szczęśliwy stan pierwotnej świętości prarodźców w raju. Wraz ze stanem

nadprzyrodzonej świętości, wraz z tymi darami nadprzyrodzonymi obdarzeni byli pierwsi ludzie innymi darami, które noszą nazwę darów pozaprzrodzonych. Odnosiły się one do spraw naturalnych, choć nie wynikały z samej natury ludzkiej. Z natury bowiem ludzkiej wynika rozkwitanie, dojrzewanie i więdnienie. Więdnięcie kończy się śmiercią. Otóż Stwórca obdarzył duszę pierwszych ludzi, która jest dla ciała naszego pierwiastkiem życia, taką niezwykłą mocą, że chroniła, ona ciało od procesów fizyko-chemicznych prowadzących do ostatecznego rozkładu, zwanego śmiercią. Prócz tego w raju, jak mówi nam Pismo św., znajdowało się „drzewo żywota”, którego owoce chroniły przed cierpieniami i śmiercią.

Między duszą a ciałem człowieka panowała taka harmonia, że najsilniejsze nawet pragnienia i namiętności ulegały z łatwością nakazom rozumnej duszy człowieka. Toteż praca, która zawsze wymaga pokonywania oporu tworzywa, wykonywana była przez ludzi z większą łatwością i przyjemnością niż nasz obecny trud i wysiłek.

Przysłowie angielskie mówi: „Uczynmy się przez popełnianie błędów”. Smutna to pociecha, że aby dojść do jakiegoś odległego celu, trzeba nieraz przejść uciążliwą i cierniową drogę pomyłek. Umysł pierwszych ludzi był obdarzony dodatkowym przywilejem takiej bystrości, że z łatwością poznawał najtrafniejsze środki prowadzące do celu, jaki sobie zamierzył. Uprawianie ra-

ju nie kosztowało pierwszych rodziców tyle trudu, ile nas tak często kosztuje przy wypełnianiu naszych zadań. Zwierzęta bez oporu poddawały się człowiekowi czując bezapelacyjną wyższość jego rozumnej natury nad sobą.

Shczęśliwy był ten stan pierwszych ludzi! Ani Adam, ani Ewa nie nosili w swym ciele żadnego zarzewia buntu ciała przeciw duchowi. Byli jednak — w swej wolni w swoich decyzjach. Wciąż byli zdolni do wyboru między dobrem a złem. Ale jedna pokusa, jaka mogła im zagrozić, to była pokusa z zewnątrz. Tylko ktoś obcy mógłby wpuścić jad zła w wolną wolę pierwszych ludzi. Ale i temu obcemu mogliby się oprzeć, gdyby chcieli.

Znamy smutną historię dalszą. „Przyszedł nieprzyjaciel i nastal kłokol między pszenicę i odszedł” (Mt. 13, 25). Człowiek wybrał zło. Chciał się przekonać o wolności swojej woli przez przeciwstawienie się woli Bożej.

My, potomstwo Adama i Ewy, mieliśmy dziedziczyć po rodzicach wszystkie ich przywileje. Zamiast tego odziedziczyliśmy naturę ludzką słabą i okaleczoną. Udręczeni tym kalectwem w naszym popadlibyśmy w rozpacz, gdyby nie pokrzepiające owoce dzieła Odkupienia. Dzięki Odkupieniu nie musimy już tęsknić za utratą przywilejów raju, bo mamy prawo i środki od Chrystusa, aby dążyć do Boga i szczęśliwej wieczności.

Ks. Z. MĘDREK

LISTOPAD 1970

1 N	2 P	3 W	4 Ś	5 C	6 P	7 S
WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH	JERZEGO	HUBERTA	KAROLA	ZACHARIASZA, ELŻBIETY	LEONARDA, SEWERA	ANTONIEGO, FLORENTEGO

## ZGON

## PATRIARCHY

## GRECKO-

## PRAWOSŁAWNEGO

## ANTIOCHII

19 września br. zmarł w wieku 83 lat Patriarcha grecko-prawosławny Antiochii i całego Wschodu, Teodozjusz VI Abou Rjeyli. Patriarcha Teodozjusz VI pełnił swój wysoki urząd od 1958 r.

Trumna ze zwiokami Zmarłego wystawiona została w kościele grecko-prawosławnym św. Jerzego w Bejrucie, po czym w dniu 21 września przewieziona do Damaszku, gdzie znajduje się siedziba Patriarchatu. W Libanie ogłoszono żałobę narodową.

Święty Synod Antiochii, który zebrał się 20 września w klasztorze św. Eliasza, w odległości 20 km od Bejrutu, wyznaczył jednomyślnie ks. bpa Eliasza Moawada tymczasowym zwierzchnikiem Patriarchatu do chwili oficjalnego wyboru stałego patriarchy.

Grecko-prawosławny Patriarchatowi Antiochii podlega 565 000 wiernych na Bliskim Wschodzie i w Ameryce. Administracyjnie dzieli się on na 20 diecezji, a te z kolei na 520 parafii. Opiekę duszpasterską sprawuje 24 biskupów i 450 duchownych.

Na Bliskim Wschodzie żyje 340 000 wiernych w 14 diecezjach, z tego w Syrii 180 000 wiernych w 6 diecezjach, w Libanie 130 000 wiernych w 6 diecezjach, w Iraku i Iranie 25 000 wiernych w 1 diecezji, reszta zamieszkuje Turcję i podlega 1 diecezji.

Pod jurysdykcją Patriarchatu Antiochii znajduje się Syryjsko-Antiochenski Kościół Prawosławny w Ameryce. W Ameryce Płn. żyje 125 000 wiernych, zorganizowanych w 2 diecezjach i 102 parafiach. Opiekę duszpasterską sprawuje 2 biskupów (Arcybiskup Nowego Jorku i całej Ameryki Płn. oraz Biskup Toleidoj) i 110 duchownych. W Ameryce Środkowej i Południowej żyje 100 000 wiernych zorganizowanych w 4 diecezje: Arcybiskupstwo Ameryki Środkowej, Biskupstwo Argentyny, Biskupstwo Brazylji i Biskupstwo Chile.

## LUTERANIE

## POPIERAJA

## EKUMENICZNY

## PROGRAM

## ZWALCZANIA

## RASIZMU

Decyzja Światowej Rady Kościołów w sprawie poparcia finansowego dla 19 organizacji walczących z ra-

sizmem, o czym pisaliśmy w ostatnich numerach „Rodziny”, została pozytywnie oceniona przez nowego prezydenta Światowej Federacji Luteranckiej, fińskiego profesora historii Kościoła — dra Mikko Juve.

Prof. Mikko Juve zajął w tej sprawie 21 września br. w Genewie następujące stanowisko: „Decyzja ta opiera się na akcie wiary a nie na rozważaniach politycznych”. Juve przypomniał wspólne przekonanie Światowej Federacji Luteranckiej i Światowej Rady Kościołów, iż dyskryminacja rasowa jest „jednym z najstraszliwszych i najniebezpieczniejszych zjawisk naszej epoki” i że „z całą stanowczością nie da się jej pogodzić z wiarą chrześcijańską”. Z tych powodów obie organizacje kościelne od dawien dawna potępiały rasizm, czego wyrazem są następujące słowa: „dyskryminacja rasowa jest grzechem, a grzech trzeba zwalczać. Należy popierać tego, kto występuje przeciw grzechowi”.

## PREMIER

## VORSTER

## CHCE

## ZMUSIĆ

## KOŚCIOŁY

## DO

## WYSTĄPIENIA

## Z ŚRK

Premier rasistowskiego rządu Republiki Południowej Afryki Vorster chce zmusić 9 Kościołów z Afryki Południowej i Południowo-wschodniej do wystąpienia ze Światowej Rady Kościołów. Zapowiedział on w parlamencie, że jeśli Kościoły te nie spełnią jego żądania, to zablokowane zostaną przekazy pieniężne z Afryki Płd. dla Światowej Rady Kościołów. Przedstawiciele Kościołów pragnących uczestniczyć w konferencjach zagranicznych, obejmie zakaz podróży oraz wszczęte zostanie postępowanie przeciw zagranicznym duchownym w Afryce Płd., którzy „pracują tutaj przeciw rządowi”.

Członkami Światowej Rady Kościołów z Republiki Południowej Afryki i obszaru mandatowego Afryki Południowo-Zachodniej jest 9 związków wyznaniowych, liczących ok. 3 miliony wiernych. Większość stanowią anglikanie i metodyści. Holenderski Kościół Reformowany Afryki Płd., liczący 2 miliony członków, wystąpił przed 10 laty ze Światowej Rady Kościołów z powodu różnicy poglądów w sprawach rasowych. Zwierzchnik tego Kościoła, moderator dr J. S. Gericke oświadczył cynicznie w dyskusji radiowej, że Światowa Rada Kościołów stała się „współpracownikiem komunizmu i współodpowiedzialną za morderstwa dokonane na uczciwych ludziach”.

## DIALOG

## TEOLOGICZNY

## ANGLIKAŃSKO-

## LUTERAŃSKI

„Zgodność w sprawach istotnych” lub przynajmniej „godne uwagi zbliżenie stanowisk” były wynikiem pierwszego oficjalnego dialogu teologicznego między anglikanami i luteranami, który odbył się w dniach 7—11 września br. w angielskim mieście uniwersyteckim Oksfordzie. Światowa Federacja Luterancka i Konferencja-Lambeth, jako najwyższy organ Anglikańskiej Społeczności Kościelnej, przysłały na to spotkanie, po którym mają jeszcze nastąpić trzy inne, 16 przedstawicieli. Przewodniczyli: luterancki arcybiskup w stanie spoczynku, Gunnar Hultgren z Uppsali (Szwecja) i anglikański biskup Leicester, Ronald Williams.

Oświadczenie opublikowane 15 września br. w Genewie przez Światową Federację Luterancką wyraża przekonanie, że „konkretnym celem dalszych rozmów ma być stworzenie wystarczających i przekonywujących podstaw do wzajemnego uznania i ustanowienie społeczności między oboma Kościołami”. To wzajemne uznanie mogłoby w niektórych rejonach Afryki i Azji być pierwszym krokiem do „organicznej unii” obu Kościołów.

Głównym tematem dialogu w Oksfordzie była sprawa autorytetu i wolności. Podczas najbliższego spotkania wiosną 1971 r. w Logumkloster (Dania) obie strony pragną się zająć pojęciem Kościoła w tradycji luteranckiej i anglikańskiej.

## NOWE

## RZYMSKOKATOLICKIE

## WYTYCZNE

## W SPRAWIE

## DIALOGU

## Z „BRACMI

## ODŁĄCZONYMI”

Watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan opublikował 18 września br. „dokument roboczy”, zawierający wytyczne w sprawie stosunków międzywyznaniowych. Dokument ten, zatytułowany „Refleksje i sugestie dotyczące dialogu ekumenicznego”, nosi datę 15 sierpnia 1970 r. i został podpisany przez Kardynała Jana Willebrandsa, przewodniczącego Sekretariatu i jego zastępcę, o. dra Jerome Hamera.

Nowy dokument zawiera przepisy wykonawcze odnośnie różnych artykułów „Dekretu o Ekumenizmie”, u-

chwalonego przez II Sobór Watykański. Wyraźnie wymienia on m. in. artykuł IV, który powiada, że tylko Kościół Rzymskokatolicki posiada całe bogactwo prawdy objawionej przez Boga i środki łaski, artykuł IX, ustalający pojęcie „braci odłączonych” dla nierzymskich wspólnot kościelnych i artykuł XIX, w którym podkreśla się więź szczególnego pokrewieństwa między Kościołami i wspólnotami kościelnymi na Zachodzie.

Na uwagę zasługuje fakt, że jest to pierwszy dokument rzymskokatolicki o tak dużej randze, którego oficjalny tekst nie został opublikowany w języku łacińskim, lecz francuskim.

## MIĘDZYNARODOWY

## KONGRES

## TEOLOGÓW

## RZYMSKOKATOLICKICH

W połowie września br. odbył się w Brukseli Międzynarodowy Kongres Teologów Rzymskokatolickich zorganizowany przez czasopismo „Concilium”. Głównym tematem obrad była „Przyszłość Kościoła”. W Kongresie wzięło udział 200 przedstawicieli czołowej generacji młodych teologów rzymskokatolickich oraz ok. 800 gości, wśród nich wielu przedstawicieli różnych Kościołów nierzymskokatolickich.

W wyniku obrad, teologowie rzymskokatolicki zażądali daleko idącej demokracji swego Kościoła, m. in. w wyborze papieża, biskupów, mianowaniu proboszczów jak i zniesienia wszelkiej dyskryminacji kobiety w Kościele. Znaczna większość zajęła stanowisko, że obowiązkem Kościoła jest „wyraźne i konsekwentne — pod względem politycznym i ekonomicznym — zaangażowanie się na rzecz wolności, niepopieranie żadnych sił ucisku, solidaryzowanie się z ruchami wolnościowymi i aktywna praca na rzecz wyzwolenia wszystkich, którzy w jakiś sposób są uciskanymi”.

Z ogólną aprobatą spotkała się wypowiedź wybitnego teologa szwajcarskiego, Hansa Künga, który w przemówieniu na zakończenie Kongresu stwierdził, że po raz pierwszy od II Soboru Watykańskiego dało się zauważyć, iż we współczesnej myśli teologicznej istnieje wyraźna wspólna baza i że z tego powodu poglądy teologów różnych Kościołów chrześcijańskich nie różnią się między sobą w zasadniczych sprawach.

# KULT ŚWIĘ- TYCH

Kult czyli cześć okazujemy komuś kto stoi od nas wyżej pod jakimś względem. Czcimy też przedmioty martwe dlatego, że były w jakiś sposób związane z osobą przez nas czczoną.

Najwyżej ponad wszelkimi osobami i rzeczami stoi Bóg, więc słusznie całe chrześcijaństwo cześci Go specjalnymi nabożeństwami oraz oddawaniem kultu stopnia najwyższego.

Do tej najwyższej sfery zaliczamy kult całej Trójcy Przenajśw., a w szczególności kult Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, naszego Zbawiciela. Jego Osoba jest centralną postacią chrześcijańskiego kultu. „Nadaje się” do tego przede wszystkim z powodu łączenia w sobie dwóch natur: boskiej i ludzkiej, dzięki czemu stoi niejako pośrodku między Niebem a Ziemią. Słusznie więc Ap. Paweł nazwał Jezusa Chrystusa „Jedynym Pośrednikiem” (1 Tymot. 2,5 n.) i stwierdził, że na Jego imię zgina się każde kolano istot niebieskich i ziemskich” (Filip. 2,10 n)

Jednakże obok tego pośrednictwa

naturalnego i jedynego, może istnieć i rzeczywiście istnieje pośrednictwo nadnaturalne. Jest ono przywilejem ściśle połączonym z Chrystusem. Z tego przywileju korzystają wszystkie postacie blisko związane ze Zbawicielem bądź pokrewieństwem ludzkim (Jego Matka i Krewni), bądź też przyjaźnią (Apostołowie) i ofiarną Służbą dla Niego (święci), wyrażoną często ofiarą z życia (męczennicy).

Od XVI wieku znaczna część chrześcijan – protestujących przeciw poważnym nadużyciom w kulcie dla świętych – odrzuciła ten kult w ogóle, czym wprowadziła do chrześcijaństwa wiele nieporozumień. Sam protest był słuszny, ponieważ niektóre Kościoły (zwłaszcza Kościół Rzymskokatolicki) naprawdę poszły za daleko – jeżeli nie w teorii, to w praktyce. Nie trudno było zauważyć w średniowieczu, że świętych traktuje się całkiem podobnie jak ongiś w starożytności traktowano pogańskich bożków. Może to było i potrzebne w okresie przejścia z pogaństwa na chrześcijaństwo, lecz

## REFLEKSJE W DZIEŃ ZADUSZNY



Niezwykły i ponury jest nastrój Dnia Zadusznego. W dniu tym miliony ludzi udają się na cmentarz, aby w ciszy i przy blasku świec stanąć nad grobami swoich najbliższych, przyjaciół i zastanowić się nad sensem życia ludzkiego. Kościół Polskokatolicki zgodnie z Pismem św. uczy wiernych, że życie ludzkie w świetle Objawienia Bożego jest przygotowaniem do życia przyszłego, wiecznego: „Nie mamy tutaj miasta trwałego, lecz przyszłego szukamy” (Hebr. 13,14).

Z powyższego stwierdzenia wypływa dla nas wniosek, że śmierć jest przejściem do życia wiecznego. Z chwilą śmierci kończy się życie ziemskie i zaczyna się życie wieczne. Odnosi się to do wszystkich ludzi, gdyż wszyscy podlegają prawu śmierci, o czym mówi Eklezjaśtyk: „Prawem tego świata jest: musi się umrzeć” (14,12).

Dziwnym więc wydaje się ból i rozgoryczenie. Skoro bowiem Bóg stwarzając człowieka, dał mu nieśmiertelną duszę, to nie uczynił tego po to, aby wraz ze śmiercią miał człowiek zginąć na wieki, lecz po to, aby przez dobre życie ziemskie mógł po śmierci połączyć się ze Stwórcą. Świadomość ta była zawsze

ten okres zakończył się (w Europie) w XIV wieku.

Wspomniany protest jednak był skrajny. Odrzucił nie tylko nadużycia, lecz i sam kult twierdząc, że nie zna go Pismo św. Jest prawdą, że Biblia nie zna kultu świętych praktykowanego przez rzymskokatolików, ale nigdzie nie odrzuca kultu jako takiego. Są, owszem, pewne wzmianki o czci oddawanej także stworzeniom rozumnym, a więc Aniołom (Rozdz. 18,2; Jozue 5,13 u.) i ludziom (Job. 42,8; Jakub 5,16).

Gdy jednak bronimy kultu świętych, nie chodzi nam tyle o modlitwy, do nich, ile raczej o upatrywanie w nich wzoru do naśladowania. Zgoda, że chrześcijanie winni naśladować przede wszystkim Chrystusa, lecz On jest wzorem niedoścignionym — jako, że jest Bogiem. Potrzebny nam wzór ludzki, łatwo dostępny dla każdego. Prawda, że Pismo św., na ten temat milczy, ale życie religijne jest kwestią nie tylko samego Objawienia. To sprawa także ludzka. Każdy człowiek

musi mieć jakiś „ideal“ w postaci konkretnej, uchwytnej, ludzkiej. Religia nie powinna być samą abstrakcją czyli kwestią myśli „czystej“ — lecz także wyobraźni.

Zrozumieli to — jako coś oczywistego — pierwsi chrześcijanie i dlatego wprowadzili kult świętych, a zwłaszcza męczenników. Cel tego wyraził św. Agustin (zm. 430 r.) w sposób następujący: „Lud chrześcijański ze wzniosłym uczuciem święci pamiętkę męczenników, celem pobudzenia się do ich naśladowania, dla łączenia się z ich zasługami oraz dla otrzymania pomocy przez ich wstawiennictwo. Jednak nie wznosi się ołtarzy żadnemu z męczenników, lecz tylko samemu Bogu męczenników z tym, że na ich pamiętkę“.

Męczenników za wiarę chrześcijańską było mnóstwo. Nie wszystkich można było uczcić odrębną uroczystością i dlatego wprowadzono uroczystość „Wszystkich Świętych“ — bez wylizania ich imion. W dniu tym oddaje się hold łączny tym wszystkim

chrześcijanom zmarłym, którzy budowali Kościół Powszechny zarówno swoim bohaterstwem w oddawaniu życia za wiarę jak i swoim uczciwym, szlachetnym, wzniosłym życiem codziennym.

W tym punkcie cześć nasza dla religijnych bohaterów styka się z czcią dla Zmarłych w ogóle, a więc i dla ludzi przeciętnych, niczym się nie wyróżniających, ale nam bliskich i drogich z różnych względów — także pozareligijnych. Wprawdzie Kościół Zachodni wprowadził (w X wieku) odrębne „święto umarłych“ przypadające 2 listopada, lecz ostatnimi czasy połączono je z uroczystością Wszystkich Świętych, aby ułatwić wykorzystanie jej również przez odwiedzanie cmentarzy i grobów. Przyznać przy tym musimy, że na cmentarzach i w grobach nawet tych świeżych leżą szczątki wielu takich ludzi, których pamięć powinno się czcić na równi ze słynnymi postaciami bohaterów i świętych „kanonizowanych“.

Ks. S. WŁODARSKI

impulsem do zastanawiania się nad koniecznością uczczenia tych, którzy zmarli oraz niesienia im pomocy w modlitwie.

Święto Zmarłych obchodzono początkowo tylko w niektórych prowincjach kościelnych, a dopiero w X w. nabrało na Zachodzie charakteru ogólnokościelnego i data jego ostatecznie została ustanowiona na dzień 1 listopada. W dzień ten mieszkańcy miast i wsi podążali i podążają na cmentarz, myśleć o śmierci która jest dla wszystkich nieunikniona.

Każdy musi dziś, czy jutro stawić się przed tron Najwyższego i zdać rachunek z życia ziemskiego. Myśl ta, pozornie pesymistyczna, nie powinna być dla człowieka wierzącego smutna. Bo przecież nie kto inny, jak Mistrz i Nauczyciel nasz Jezus Chrystus powiedział: „Jam jest Zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł — żyć będzie, a każdy kto żyje i wierzy we mnie nie umrze na wieki“.

Powyższe słowa niosą nam pocieszenie. Procesja żałobna, w której wierni wielokrotnie powtarzają: „Dobry Jezu a nasz Panie...“ nie powinna przeto napawać nas lękiem. Z tych słów winna płynąć wiara silniejsza od przyrodzonego żalu i bólu. Ta wiara nakazuje nam trwać w oczekiwaniu na spełnienie się danej nam przez Jezusa Chrystusa obietnicy, że nie umrzemy na wieki. Tak więc zamiast szlochowi powinniśmy raczej powtarzać modlitwę: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci“.

Z drugiej strony budzi się refleksja: czy dobrze określono

Dzień Zaduszny — jako Święto Zmarłych. Czy istotnie ci co od nas odchodzą nie pozostawiają nic po sobie i umierając zabierają wszystko do grobu? Na pewno nie. Przecież nie ginie ich idea, dzieła, zasługi dla ludzkości, narodu, ojczyzny. My, Polacy, szczególnie pamiętamy

czasami, kiedy miliony ludzi przelewały krew w obronie ojczyzny, aby następnie podźwignąć ją do lepszego bytu. Wielu ludzi zginęło, a na grobach ich pozostał tylko krzyż — symbol wiary z napisem: „Nieznany“. Może to właśnie „Nieznany“ jest tym, który odszedł, a którego prze-



ciwności losu postawiły na przeciwnym biegunie życia. Może to właśnie on jest tym, oplakiwanym przez ojca, matkę, dzieci i może na jego grobie ktoś zapali świeczkę i z ust wydobędzie szepot modlitwy: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie“...

Niektórzy ludzie w śmierci swoich bliskich widzą tylko ból, kłopoty. Nie dostrzegają jednak tego, że w cierpieniu nie są oni odosobnieni. Cierpienie rozpoczyna się z chwilą przyjścia człowieka na świat. Uczynił to Bóg po to, aby człowiek żyjący wg nauki i wskazań Jezusa Chrystusa, przez Kościół mógł osiągnąć życie przyszłe, pełne dobroci i chwały.

Przychodząc zatem na cmentarz, nie należy oddawać się bezgranicznemu smutkowi, ale raczej należy zastanowić się nad tym, czy codzienne życie nasze jest zgodne z przykazaniami Bożymi, z nauką zawartą w Piśmie św., głoszoną przez Kościół. Czy aby w pedzie życiowym nie zapominamy czasem o tym, że trzeba będzie kiedyś złożyć rachunek z naszego życia ziemskiego, wówczas będzie nam trudno ująć przed tym, na co zasłużyliśmy tu na ziemi. Stąd chrześcijanie układając melodie, kantaty na cześć zmarłych pt. „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“ bardzo mocno akcentują słowa: „Albowiem czyni ich za nimi świadczyć będą“. Tych, którzy pomni są na słowa: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają“, światłość wiekuista nie ominie, lecz świecić im będzie na wieki wieków.

Kościół starokatolicki Unii Utrechckiej od samego początku łączyły szczególnie bliskie i serdeczne stosunki z Anglikańską Wspólnotą Kościelną. Już w konferencjach unijnych w Bonn w latach 1874 i 1875, zorganizowanych przez starokatolików pod przewodnictwem Ignacego von Döllingera, liczny udział wzięli przedstawiciele anglikanizmu. Anglikanie i starokatolicy osiągnęli wówczas daleko idące porozumienie w sprawach wiary. Anglikańska Konferencja w Lambeth w 1888 r. jako podstawę zjednoczenia ze starokatolikami podała cztery punkty, znane pod nazwą „Lambeth-Quadrilateral”, zgodne w zasadzie z wytycznymi Kongresu Starokatolików w Kolonii z 1882 roku. Według nich za podstawę zjednoczenia przyjęto: 1. Pismo Święte; 2. Wyznanie Wiary starego Kościoła; 3. Chrystus i Eucharystię; 4. Urząd biskupa.

Następnym etapem zbliżenia była decyzja Kościoła Starokatolickiego Holandii, który „po długich badaniach i poważnych debatach” postanowił uznać ważność święceń anglikańskich, a tym samym katolickość Kościoła Anglikańskiego. Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich zaaprobowała to oświadczenie jeszcze w tym samym roku. Pięć lat później członkowie Anglikańskiej Konferencji w Lambeth oświadczyli, że zjednoczenie z Kościołami starokatolickimi jest możliwe do przeprowadzenia na podstawie Deklaracji Utrechckiej z 1889 roku.

2 lipca 1931 roku przedstawiciele starokatolicyzmu i anglikanizmu zebrani w Bonn zawarli układ w sprawie interkomunii. Układ ten brzmi następująco: „Każda Wspólnota Kościelna uznaje katolickość i samodzielność drugiej i zachowuje swoją własną. Każda Wspólnota Kościelna aprobuje dopuszczenie członków drugiej do udziału w sakramentach. Interkomunia nie wymaga od żadnej Wspólnoty Kościelnej przyjęcia wszystkich nauk, pobożności sakramentalnej lub praktyki liturgicznej, charakterystycznej dla drugiej. Przyjmuje się jedynie, że każda ze stron zachowuje wszystkie istotne znamiona wiary chrześcijańskiej”. W tym miejscu warto dodać, że na tej samej bazie istnieje od 1965 roku społeczność sakramentalna Unii Utrechckiej z Kościołem Reformowano-Episkopalnym Hiszpanii, Kościołem Luzytańsko-Katolickim Portugalii i z Niezależnym Kościołem Katolickim Filipin.

Przez udział biskupów starokatolickich przy konsekracjach anglikańskich, 60 procent biskupów anglikańskich posiada aktualnie sukcesję starokatolicką.

Przedstawiciele Anglikańskiej Wspólnoty Kościelnej nie zabrakło, oczywiście, na XX Międzynarodowym Kongresie Starokatolików, który obradował w Bonn w dniach 3—6 września br. Arcybiskup Canterbury i Prymas całej Anglii, dr Michael Ramsey, przysłał swego osobistego reprezentanta w osobie Biskupa dra R. C. Mortimera z Exeter. Kościół Anglikański Anglii poza tym reprezentowali: J. R. Satterthwaite — Biskup Fulham i Gibraltaru (parafie europejskie), honorowy kanonik Utrechckiej Kapituły Metropolitarnej; Eric Kemp — dziekan Worcester, członek Komisji Anglikańsko-Metodystycznych Planów Unijnych; ks. Kanonik John Burley z Clacton-on-Sea, angielski sekretarz Anglikańsko-

Starokatolickiej Organizacji św. Willibrorda, honorowy kanonik Utrechckiej Kapituły Metropolitarnej; ks. Michael Halliwell z Croydon, były duszpasterz Ambasady Brytyjskiej w Bonn i Jack Witten z Haywards Heath, angielski sekretarz świecki Anglikańsko-Starokatolickiej Organizacji św. Willibrorda.

Anglikański Arcybiskup Afryki Centralnej przysłał na Kongres swego przedstawiciela w osobie brata Desmond z Anglikańskiej Misji Franciszkańskiej w Zambii, będącej pod częściową opieką Kościoła Starokatolickiego w NRF. Anglikańskiego (Episkopalnego) Biskupa Nowego Jorku (USA) reprezentował ks. dr Karl Lutge, Arcybiskupów i Biskupów Kościoła Anglikańskiego Australii — ks. A. J. Broadfield z Ulverstone (Tasmania, Australia), sekretarz Anglikańsko - Starokatolickiej Organizacji św. Willibrorda w Australii, Synod Kościołów Amerykańsko - Anglikańskich w

gumentacji teologicznej i anglikanie reprezentowali stanowisko, że św. Piotra nie obdarzono większym autorytetem niż pozostałych Apostołów.

Nastroje antypapieskie w Anglii zostały jeszcze rozniecone przez sytuację polityczną XVI i XVIII stulecia, kiedy papieństwo związało się z wrogami Anglii. Jednak anglikanie nigdy nie zapomnieli misji św. Augustyna w 597 r. i że Rzym był ich Kościołem-matką. Można powiedzieć, że między Anglią a Rzymem istniał „stosunek miłości i nienawiści”.

Między okresem 19 artykułów z XVI w., zawierających podstawowe sformułowania dogmatyczne anglikanizmu, a pierwszą Konferencją w Lambeth (Międzynarodowa Anglikańska Konferencja Biskupów pod przewodnictwem Arcybiskupa Canterbury) w XIX stuleciu nie wydano właściwie żadnych oficjalnych deklaracji anglikańskich w sprawie prymatu rzymskiego. Konferencje w Lambeth w latach 1878 i 1888 zadeklarowały swą sympatię i poparcie dla starokatolików w związku z ich protestem wobec „nowych warunków wspólnoty” i „wyczerpanych rozszerzeń papieństwa do prawnej i bezpośredniej jurysdykcji w każdej die-

biskupów. Rozwój ten stawia problemy podjęte przez Valcanum I w nowym kontekście.

W zasadzie teologia rzymskokatolicka rozpoczyna swą naukę o Kościele i urzędzie biskupim od idei kolegium biskupiego, którego głową jest papież i traktuje następnie Kościoły lokalne jako zależne od tego kolegium. Natomiast teologia anglikańska — podkreślił ks. dziekan Kemp — wychodzi od Kościołów lokalnych i od nich przechodzi do idei kolegium biskupów, które składa się z biskupów lokalnych. Te dwa różne punkty wyjściowe prowadzą też do różnych poglądów na sprawę prymatu. Jest rzeczą prawdopodobną, że dokonujące się zbliżenie Kościołów, paralelne do zbliżenia narodów, skłoni chrześcijan do poważniejszego niż dotąd zajęcia się koniecznością i istotą struktury jurysdykcyjnej dla zjednoczonego Kościoła, przy czym trzeba będzie też uwzględnić problem przewodniczącego kolegium biskupów.

Anglikański pogląd na sprawę urzędu biskupiego — stwierdził na zakończenie ks. dziekan Kemp — odegra przy zjednoczeniu Kościołów dużą rolę. Sugeruje on bowiem, aby przewodniczącemu kolegium biskupów przysługiwały nawet kompetencje wykraczające poza urząd duszpasterski. Ale czy propozycje te doczekają się realizacji, zależy będzie od tego, jak w najbliższych wiekach latach rozwinię się stosunek między papieżem a biskupami w Kościele Rzymskokatolickim.

Bezpośrednio po wygłoszeniu wykładu, zarówno ks. dziekan Kemp, jak i pozostali anglikańscy przedstawiciele na Kongre-

# ROZUMIENIE PRYMATU W TEOLOGII ANGLIKANSKIEJ

Europie — ks. Kanonik Mc Donald z Genewy.

Duże zainteresowanie na Kongresie wzbudził referat ks. dziekana dra Erica Kempa z Worcester pt. „Rozumienie prymatu w teologii anglikańskiej”.

Kościół Anglii — powiedział na wstępie ks. dziekan Kemp — ogłaszając w XVI stuleciu swą niezależność od Rzymu, stwierdził: „Biskup Rzymu, zgodnie z Pismem św., nie posiada w Królestwie Anglii większej jurysdykcji niż każdy inny biskup zagraniczny”. Tym, które doprowadziło do tego stwierdzenia, były dzieje konfliktu między Kościołem a Państwem, w którym teologia nie odgrywała większej roli. Odrzucenie papieskiego prymatu jurysdykcyjnego doprowadziło jednak do ar-

tezi”. Konferencje w Lambeth w latach 1897 i 1958 wyraziły swe przekonanie, że „wola Boża w planach ponownego zjednoczenia mogłaby znaleźć swoje ostateczne spełnienie, nawet jeśli nastąpi to z wyłączeniem wielkiego Kościoła łacińskiego Zachodu”. Nie widziały one jednak możliwości podjęcia natychmiastowych kroków w tym kierunku.

Konferencja w Lambeth w 1968 roku — stwierdził dalej ks. dziekan Kemp — wypowiedziała się na ten temat znacznie pozytywniej. Sprawozdanie anglikańskiego Komitetu do Spraw Odnowy i Jedności zawiera dyskusję o kolegiowości biskupów i uznaje, że kolegium biskupów musi mieć również swego przewodniczącego. Mimo stwierdzenia, że nie do przyjęcia są rozszerzenia wysunięte przez I Sobór Watykański, Komitet wziął pod uwagę fakt, iż w ostatnich latach w Kościele Rzymskokatolickim dokonuje się pozytywny rozwój teologiczny odnośnie do kolegiowości i stosunku papieża do

sie Starokatolików wzięli udział w dyskusji ekumenicznej na temat „Jedności w Chrystusie”.

\*

Dla informacji warto podać, że według danych z października 1969 roku, Anglikańska Społeczność Kościelna obejmuje 20 autonomicznych Kościołów narodowych i regionalnych oraz dwie autonomiczne regionalne Rady Kościelne w Azji Południowo-Wschodniej i na obszarze Południowego Pacyfiku. Wszystkich diecezji anglikańskich jest na świecie 367. Anglikańska Społeczność Kościelna liczy 47 200 000 ochrzczonych członków, 533 urzędujących i 163 emerytowanych biskupów i 40 500 duchownych.

P.G.



Czy to dziecko zagrażało potędze USA?

Wśród naukowców amerykańskich rozlega się ostatnio coraz więcej głosów protestu przeciwko używaniu przez USA w Wietnamie chemicznych środków niszczących rośliny, tzw. defoliantów. O rozmiarach zniszczeń pewne pojęcie dają oficjalne statystyki amerykańskie. Tylko przy użyciu samolotów wojska amerykańskie spryskały defoliantami: w 1962 r. przeszło 8 tys. ha, w 1963 r. — przeszło 18 tys. ha, w 1964 r. — przeszło 27 tys. ha, w 1965 r. — przeszło 48 tys. ha, w 1966 — przeszło 389 tys. ha, w 1967 r. — przeszło 745 tys. ha, w 1968 r. — przeszło 650 tys. ha. Danych za 1969 r. jeszcze brak.

Od dłuższego już czasu naukowcy amerykańscy niepokojem wskazują na katastrofalne konsekwencje, jakie na dłuższą metę pociągnąć musi użycie defoliantów dla roślinności, zwierząt, a nawet dla istot ludzkich. Za poruszenie ostatniego problemu i zasygnalizowanie wypadków deformacji u noworodków dziennik sajgoński „Tin-Sang” został niezwłocznie zawieszony. Jak doniósł z Sajgonu pewien dziennikarz, rząd sajgoński chce ukryć przed opinią publiczną rosnącą liczbę zniekształconych noworodków.

Dowiedzione zostało na drodze eksperymentalnej, iż liczne szczury i myszy urodziły się zniekształcone po tym, jak ich matki (w okresie ciąży) połykały pewne dozy defoliantów. Ten środek chemiczny, nie zniekształca kończyn, lecz podniebie i szkodliwie oddziałuje na nerki i wątrobę. Problem zniekształcającego działania defoliantów „2”, „4”, „5-T” na embriony ludzkie liczni uczeni amerykańscy uznali za bezdyskusyjny.

Przedstawiane zatem jako „łagodne i nieszkodliwe” środki chemiczne, które Pentagon za zgodą i z upoważnienia Białego Domu nadal stosuje na skalę masową w Wietnamie, nie tylko pustoszą ten kraj, ale grożą wywołaniem tam skutków wręcz katastrofalnych. Użycie broni C jest zbrodnią przeciwko ludzkości. Przestrzega przed tym również wielu uczciwych Amerykanów.

## CZY „WŁADCA MÓRZ” JEST ŻONOBÓJCĄ?

Ogólną sensację, nie tylko w Grecji „czarnych pułkowników” lecz również w wielu środowiskach innych państw kapitalistycznych, wzbudziło aresztowanie Stavrosa Niarchosa. Niarchos jest postawnym, 62-letnim mężczyzną. Twierdzi, że wywodzi się z bardzo starej arystokracji, ponieważ jego przodek był podobno ulubionym admirałem Aleksandra Macedońskiego. Sam bardzo lubi, gdy się go obdarza epitetem „władca mórz”. Na skutek powiązań z rządzącą elitą, zwolniono Niarchosa z więzienia, ale nie wolno mu wyjeżdżać z Aten, dopóki nie zostanie wyjaśniona tajemnica śmierci jego żony, Eugenii.

Niarchos należy do najbogatszych ludzi świata. Wtajemniczeni oceniają jego majątek na ponad 500 mln dolarów. Niarchos jest szwagrem znanego armatora Arystotelesa Onassis, lecz jednocześnie jego najzgorzalszym wrogiem i konkurentem. Prowadzi przedsiębiorstwo armatorskie, rozporządzające dziesiątkami statków, pływających na morzach pod banderami Liberii, Panamy i innych krajów. Ogólna liczba tych statków nie została przez właściciela ujawniona, stąd też szacunek jego majątku na 500 mln dolarów wydaje się niepełny. Początkowo Niarchos prowadził przedsiębiorstwa młynarskie, flotą zajął się w przededniu wybuchu ostatniej wojny światowej. Podczas wojny wynajmował swoje statki aliantom i robił na tym zawrotne interesy. Po zakończeniu wojny, wycierając koniunkturę, zaczął skupować i budować tankowce do przewozu ropy naftowej. W miarę wzrostu wydobycia ropy na Bliskim Wschodzie, wzrastało też zapotrzebowanie na statki do jej przewozu. Niarchos znowu robi doskonale interesy i z małych statków przestawia się na zyskowniejsze w eksploatacji „pływające mamuty”.

Mimo posiadanej fortuny, osłabłe życie „władcy mórz” nie przynosiło mu radości. Zawsze gnębił go fakt, że Onassis robi lepsze interesy i jest znacznie bogatszy. Niarchos jak mógł, tak starał się go naśladować, aż do śmiertelności. Kiedy w 1946 r. Onassis ożenił się z córką greckiego bogacza, Tiną Livanos, Niarchos w rok później pojął za żonę jej o 15 lat starszą siostrę. Kiedy po pół roku Onassis rozwiódł się ze swoją żoną, w tydzień po nim Niarchos zrobił to samo. Zbudował Onassis luksusowy jacht i w gronie 30 tancerzek popłynął na nim do Kanady, Niarchos kazał zbudować sobie największy jacht świata, długości 85 m, zebrał 40 gwiazd kabaretowych i udał się z nimi do Nowej Zelandii. Onassis kpil z Niarchosa, który wprost maniakalnie starał się we wszystkim go prześcignąć. Wreszcie udało się: Niarchos kupił na własność wyspę Spetsopula na Morzu Egejskim i ogłosił ją „cesarstwem Niarchossja”, wybudował stolicę „cesarstwa” złożoną z kilkunastu pałacyków i nadał jej nazwę „Niarchopolis”. A jednak były dziedziny i sprawy, w których

Niarchos nigdy Onassisowi nie dorównał: Onassis Churchill uważał za osobistego przyjaciela, Onassis stał się przyjacielem śpiewaczki Callas, uchodzącej za „gwiazdę gwiazd” i wreszcie poślubił wdowę po prezydencie USA, Jacqueline Kennedy. Tak daleko Niarchos nie potrafił sięgnąć.

Śmierć jego żony Eugenii nastąpiła w dość zagadkowych okolicznościach. Sekcja zwłok wykazała nadużycie środków nasennych oraz obrażenia na szyi. Orzeczenie lekarskie jest dwuznaczne: albo zaburzenie środkami nasennymi, a zatem samobójstwo, albo uduszenie, czyli zabójstwo. W takim wypadku podejrzenie spada tylko na Niarchosa. Sam on przyznał, że wieczorem przed śmiercią żony doszło między nimi do gwałtownej sprzeczki. Już od dawna w kręgach finansjery krążyła fama, że w obłądnym wprost dążeniu do prześcignięcia Onassis, Niarchos postanowił rozwieść się z Eugenią, by wejść w związek małżeński z byłą cesarową Iranu, słynną Sorayą.

Soraya nigdy tej famy nie potwierdziła, ale takie suchy krążyły i miały posmak prawdopodobieństwa. Eugenia zgodziła się na rozwód pod warunkiem podziału majątku. Niarchos nie szczędił wydatków na luksusowe życie, ale rozrzutność jego jest egzystencjalna. Wobec innych jest niezwykle skąpy. Podział majątku nie byłby do pomyslenia przy mentalności Niarchosa.



1. Eugenia Niarchos — samobójczyni czy zamordowana?

2. „Władca mórz” i „cesarz Niarchossji”

Wiele wskazuje na to, że „czarni pułkownicy” dowiodą Niarchosowi zabójstwa żony, ale mimo to wros mu z głowy nie spadnie. Już teraz w prasie greckiej nie wolno ani słowem wspomnieć o tej sprawie. Niarchos jest pułkownikiem potrzebny jako ich bankier, podobnie zresztą jak jego konkurent, Onassis. Niedawno Niarchos podpisał z rządem umowę o sfinansowanie budowy rządowej stoczni kombinatu chemicznego oraz cukrowni. Ponadto synowie, córki i protegowani rządzącej klikki zajmują w przedsiębiorstwach Niarchosa różne wysokie stanowiska. Jest to legalna forma dawania łapówek pułkownikom. Taki człowiek nie może więc trafić za kraty...

Sprawa Niarchosa doskonale nasświetla stosunki w dzisiejszej Grecji.

# NA LEŚNYCH

TADEUSZ GAJC'

## EPITAFIUM

*Przechodniu, powiedz imię,  
a poznamy miejsce  
marzenia, które niesie  
bezpiecznie i lekko.  
Nad nami niebo rośnie  
I wspina się w dymie  
pozostawiona dalekość.*

*Były lata nad nami I są.  
Ty zabierzesz nieświadomą stopą  
pręcik ziemi otulony mgłą,  
co nazywa się dla ust tak prosto,  
a jest głosem, co zaciska krtani  
i wołaniem z samotnego dna.*

*Nie zapomnisz, bo woda oparzy  
wargi pyszne i zadusi kłosa.  
Kraj ten mamy w oczach jak ołtarzyk  
z gajem dymów świecących jak kość.  
Twarz ukryjesz. Biodra matki suche  
nie wydadzą ziarna, gdyby po nas  
wawrzyn zostać miał mały jak uśmiech  
i jak dłoń albo serce — historia.*

*Taka miłość. Jak kamień przygniata  
ręce nasze przebite na przestrzał  
ulożone miłośnicie na kwiatach  
i żelazie bogatym jak wieńcach.  
Nie zapomnisz, bo miłość ta  
da ci oczy niezwykle i zmarszczkę,  
i zobaczysz się, wolny, pod kaskiem  
z bronią naszą w twych spokojnych  
snach.*

W dniu Święta Zmarłych kierujemy zwykle kroki nasze ku cmentarzom, na których spoczywają najbliżsi i najdrożsi ci, którym oddajemy tak wiele z naszej pamięci i myśli. Obyczaj ten wrósł głęboko w ludzkie serca i utrwala się wraz z przemijaniem czasu, oddalającym żywy obraz tych, co odeszli, wzmacnia zarazem szczególną, łączącą nas z nimi więź.

Ogrom tragicznych doświadczeń lat wojny i okupacji, jakby rozszerzył zakres owej więzi z tych jedynie, których żeśmy bezpośrednio znali, z którymi razem żyliśmy i walczyli, na wszystkich, którzy oddali w tej wspólnej walce życie, padli od kul wroga, zginęli w obozach i więzieniach. Pamięć o nich stała się ważnym ogniwem patriotycznej solidarności. Z tej pamięci czerpiemy, jak ze źródła, świadomość siły i ofiarności ogólnonarodowego ruchu oporu, który przemocą i brutalnością hitlerowskiego okupanta potrafił zwycięsko przeciwstawić niezłomną wolę walki o wolność Ojczyzny.

Odwiedzając cmentarz, przychodzimy nie tylko na mogiły tych, z którymi wiązało nas życie i rozdzieliła śmierć, ale także po to, aby oddać hołd cieniem wszyst-



W lasach kieleckich:  
pomnik  
żołnierzy Armii Ludowej  
i partyzantów radzieckich

kich bez wyjątku, którzy do końca pozostali wierni sprawie Polski — niepodległej i sprawiedliwej dla swych synów. Dlatego nie ma chyba żadnej przesady w stwierdzeniu, że Święto Zmarłych stało się w latach powojennych nie tylko dniem przypomnienia o najbliższych, ale jednocześnie urosło w pewnym stopniu do roli święta, ożywiającego poczucie naszej łączności z historią — z tą niedawną historią, która zrodziła pracowity dzień dzisiejszy wraz z przykazaniem konsekwentnej realizacji idei. Za nią oddali swe życie polegli i pomordowani.

Mogiły ich mieszczą się na licznych cmentarzach, rozsianskich po wszystkich zakątkach kraju. Pod drewnianymi krzyżami — z tabliczkami, na których jakże często widnieją tylko dwie litery NN., pod płytami zbiorowych i indywidualnych grobów spoczywają i żołnierze, padli z bronią w ręku, i ludzie rozstrzelani w masowych egzekucjach, powieszani lub zakatowani.

Cmentarze, zwłaszcza w większych ośrodkach, jarzą się w Dniu Zmarłych światłami, groby pokrywają wieńce i wiązanek kwiatów. Młodzież zaciąga przy nich honorowe warty. Pamiętajmy jednak, że są również mogiły, które nie znalazły się w obrębie dużych, stałych cmentarzy, ale pozostały najczęściej obok miejsc, gdzie padli ci, co w nich spoczywają.

Mowa tu przede wszystkim o mogiłach i cmentarzach partyzanckich. Spotkać je można wszędzie tam, gdzie leśni żołnierze toczyli uparte bohaterskie boje z okupantem. Geografia tych cmentarzy pokrywa się z geografiami polskiego ruchu partyzanckiego. Niekiedy są to większe skupiska mogił głównie (w Lubelskiem i Kieleckiem) na szlaku walk poważniejszych zgrupowań, niekiedy zaś są to pojedyncze krzyże, znaczące drogi drobnych utarczek, odwrotów i powrotów, poszczególnych akcji, o których trudno nawet znaleźć wzmiankę w historii tamtych lat. Ze szczerym zadowoleniem możemy obecnie dostrzec, że karty tej historii zapełnia coraz dokładniejsza i obszerniejsza kronika działań partyzanckich, obiektywnie i sprawiedliwie notująca bojowe dokonania i ofiarę krwi.

Szeroka kampania organizacyjna, prowadzona przez Radę Ochrony Pomników, Walki i Męczeństwa, przyniosła już bogate rezultaty. Partyzanckie cmentarze otacza systematyczną opieką całe miejscowe społeczeń-





# MOGIŁACH

TADEUSZ ROTUŁOWICZ



Straż przy partyzanckiej mogile — jedno z głównych zadań harcerskiego alertu



stwo, a przede wszystkim młodzież, nie zaś — jak to się przez lata działo — głównie organizacje terenowe ZBoWiD-u i dawni towarzysze broni. Hołd dla czynu partyzanckiego stał się niemal powszechny.

Lasy janowskie, lasy solskie, Góry Świętokrzyskie, teren bitwy pod gruszką — wszędzie tam nad mogiłami partyzantów troskliwie czuwają mieszkańcy okolicznych miast, wsi i osad, zapalający w Dzień Zaduszny światła pod krzyżami. Płoną te światła na grobach partyzantów z szeregów Gwardii Ludowej, Batalionów Chłopskich i innych formacji.

Jak co roku czyjaś dłoń złoży kwiaty na mogiłach wyrosłych na szlaku 27 Dywizji Armii Krajowej, w lasach zamojszczyzny, na grobach „Jędrusiów”, co bohaterko walczyli w Kieleckim i na Podhalu. Kwiaty pokryją też mogiły partyzantów radzieckich, którzy ramię w ramię z polskimi towarzyszami broni również na leśnym froncie walczyli przeciwko hitlerowcom i oddali swe życie za wspólną sprawę, za „wolność naszą i waszą”.

Co roku dzieje niedawnych minionych dni, zawarte w licznie ukazujących się pamiętnikach i wspomnieniach, przypominać nam będą szerzej o nie znanych jeszcze czynach partyzanckich, o słoczonych bojach, o zespolonym i indywidualnym bohaterstwie. Będą jednocześnie wskazywać nie znane może jeszcze miejsca, gdzie padli w boju partyzanci, gdzie „kryje się w gęstwinie partyzanta grób” — jak mówiła niegdyś leśna piosenka. Pamięć o tych mogiłach i opieka nad nimi jest społecznym, docenionym i rozumianym patriotycznym obowiązkiem.

Pisano więc dawno temu o naszym kraju, że to „ziemia krzyżów i mogił”. Na tej ziemi wyrosły nowe fabryki i osiedla, postęp zaczął docierać na wieś, w morderczym trudzie budownictwa i w toku przełamywania różnych trudności życie ludzi zmienia się na lepsze. Pamięć o krzyżach i mogiłach tkwi jednak głęboko w świadomości ludzi, budujących to nowe życie. I tak jest dobrze. Ta pamięć umacnia w nas bowiem poczucie solidarności w obronie wszystkiego, co wywalczyliśmy ofiarą życia tych, którzy polegli.

W Dniu Zadusznym kwiaty pokryją także mogiły tych młodych z pokolenia Kolumbów, którzy będąc nadzieją

TADEUSZ BOROWSKI

## UMARLI POECI

*Umarli, spaleni, rozstrzelani.  
Dla was piszę, koledzy młodości.  
Oto ciągnie nurt ziemi nad wami  
i szumi — szumem roślin.*

*To milczenie, bezruch i pustka,  
wiry ziemi, zastygłe na pół —  
gdzie jest ból, żeby martwym ustom  
słów nie zabrakło?*

*Oto w górze wysoko na pniach  
z was wyrosłych szumią noc i burze.  
ustom, ziemią porośłym i wapnem  
słów szukać próżno...*

*Już za późno, za późno, uwięzionym  
rękami  
łamać się w nocach, w burzach  
nieucichłych  
Próżno żywych wołacie jękiem,  
rozpaczą wichru.*

*Próżno, próżno wichry się kłębią,  
wabi trawiasta głąb, pachną podziemne  
łęki  
dalej trzeba, pod ziemię, głębiej i głębiej  
aż do was wstąpię.*

*Już za późno, za późno. Umiłknę,  
miniony, zapomniany. W martwych oczach  
chwieją się drzewa, leśne, śpiewne wilgi,  
ośleple nurty ziemi toczą się, toczą.*

*Zapłątani w kłęczka paproci,  
w korzenie brzoź, w kłęby dzikich malin,  
płyniemy, umiłkli, dokąd i po co?  
dalej, dalej...*

polskiej literatury i jej przyszłością — padli w walce z okupantem. W dniach warszawskiego powstania zginęli: Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Wojciech Mencel. Uprzednio kule okupanta dosięgły Wacława Bojarskiego, Andrzeja Trzebińskiego. To zresztą tylko niektóre nazwiska tragicznie zmarłych „Kolegów młodości”, o których pisał Tadeusz Borowski, wyszedłszy z piekła Oświęcimia, jakby przeczuwając, że sam niedługo do nich zstąpi.

Dlaczego kierując naszą pamięć ku partyzanckim mogiłom, zwracam ją jednocześnie ku młodym poetom? Dlatego, że jest jakaś piękna głęboko dźwięcząca wspólna nuta w patriotycznym bohaterstwie tych, którzy ginęli w leśnych ostępach i tych, którzy padli w murach Warszawy, ufając, że ci, co po nich przyjdą, będą naprawdę wolni — i którzy wołali słowami wiersza Baczyńskiego:

*„Gdy w boju padnę — o, daj mi imię,  
moja ty twarda, żołnierska ziemi”.*

# UROCZYSTOŚCI PARAFIALNE W RADOMIU

W niedzielę dnia 20 września br. odbyły się w parafii Polskokatolickiej w Radomiu doroczne uroczystości ku czci św. Krzyża.

Uroczystości były poprzedzone ogólnoparafialnym dniem skupienia oraz całodzienną adoracją Najśw. Sakramentu, w czasie której wierni modlili się o rozwój naszego Kościoła.

W godzinach popołudniowych w sobotę, 19 września ks. prob. H. Buszka odprawił uroczyste nieszpory. Naukę na temat: „Teologicznej cnoty wiary” wygłosił ks. mgr W. Cwieka. Po nabożeństwie ks. proboszcz poświęcił nowe elektryczne dzwony, które odąd zwoływać będą wiernych na modlitwę i Mszę św.

W niedzielę uroczystą Mszę św. celebrował ks. prob. K. Pikułski w asyście kleryków — studentów ChAT. Kazanie wy-



Procesja w Radomiu

głosił ks. prob. A. Kazimierski z Kielc. W czasie Mszy św. większość licznie zebranych wiernych przystąpiła do Komunii św.

Po Mszy św. do zebranych przemówił miejscowy duszpasterz ks. prob. H. Buszka. Mówca zachęcił wiernych do wytrwania w wierze Chrystusowej, Kościołowi i Ojczyźnie. Następnie — dziękując wiernym za ogromną ofiarność oraz za zgodną współpracę, dzięki której w parafii dokonano wiele — powołał do czteroletniej pracy w parafii radomskiej.

Warto tu odnotować, że w okresie służby ks. proboszcza w parafii dokonano następujących prac: wybudowano kruchtę, przebudowano ołtarz główny, u-

stawiono żelazną balustradę komuniijną, ustawiono nad wejściem do kaplicy statuetkę Matki Bożej, przeprowadzono kapitalny remont całego wnętrza, wymalowano kaplicę i pomieszczenia administracyjne, wyposażono kaplicę w estetyczne oświetlenie, sprawiono komplet ławek wykonanych z metalu i drewna, uszyto nowe szaty liturgiczne.

Na uwagę zasługuje fakt, że większość wykonanych prac i przedmiotów zaprojektował ks. prob. H. Buszka.

Osiągnięcia parafii w Radomiu na polu duszpasterskim, jak również gospodarczym, świadczą, że parafia rozwija się ku chwale Bożej i z pożytkiem dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

# W V ROZNICE REAKTYWOWANIA PARAFII W SKARŻYSKU KAMIENNEJ

W drugą niedzielę miesiąca, 13 września br., parafia polskokatolicka w Skarżysku Kamiennej obchodziła doroczną uroczystość patronalną ku czci Matki Boskiej Bolesnej. Uroczystość ta związana była z pasterską wizytacją Administratora Diecezji Krakowskiej, ks. Benedykta Sęka, w asyście ks. Henryka Buszki. Na program uroczystości złożyły się obchody rocznicy reaktywowania parafii w Skarżysku oraz zakończenie prac związanych z restauracją kaplicy po prawie kompletnej zastacji jej we wrześniu 1969 r.

Warto przypomnieć tu, że początków parafii polskokatolickiej w Skarżysku Kamiennej należy szukać we wczesnym okresie międzywojennym. Był to czas, kiedy parafia, jak zresztą w wielu innych miejscowościach, świetnie rozwijała się i rokowała jak najlepsze nadzieje. Druga wojna światowa, jak wiadomo, nie oszczędziła również i życia kościelnego i wyrządziła parafii w grodzie nad Kamienną poważne straty osobowe i materialne. Zorganizowana po wyzwoleniu, egzystowała przez pewien czas, ale ze względu na wiele trudności, w zmienionych warunkach przestała formalnie i organizacyjnie istnieć, aczkolwiek mieszkano w Skarżysku wielu jej wyznawców. Po otrzymaniu nowego budynku sakralnego w 1965 r. wznowiono sprawna osobowość parafii, powołano proboszcza, przywracając w pełni formalną działalność kościelną. Chociaż usytuowanie kaplicy nie jest korzystne, to jednak jest to obiekt murowany, estetycznie wykonany i wystarczający dla zaspokojenia obecnych potrzeb parafii, wierni zaś mają na miejscu zapewnioną opiekę duszpasterską i posługi religijne.

Przed rokiem, we wrześniu, parafia polskokatolicka w Skarżysku Kamiennej poniosła bardzo dotkliwe straty z racji dewastacji kaplicy. Ani na moment nie zaprzestano jednak odprawiać nabożeństw, wkrótce przystąpiono do usuwania zniszczeń. Przed zapadnięciem mrozów ub. roku zaskłono i zabezpieczono okna przed następnym ewentualnym wiataniem. Wiosną i latem br. założono na wszystkie okna ażurowe siatki, trudne do pocięcia, zbudowano nowe schody wejściowe i beto-

## Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



# BISKUP LAURISTON L. SCAIFE NIE ŻYJE

stniczył w naszych obradach synodalnych, zjazdach księży i konsekracjach biskupów USA oraz chętnie gościł w swojej katedrze w Buffalo i na terenie administrowanej Diecezji reprezentantów Kościoła Narodowego.

Należy dodać, że mimo poważnej choroby serca śp. Ks. Biskup L. L. SCAIFE brał udział w uroczystościach pogrzebowych śp. Pierwszego Ks. Biskupa Dr. Leona GROCHOWSKIEGO w dniach 23 i 24 lipca 1969 roku w SCRANTON, PA.

Przy tej okazji pytał delegatów z Polski o działalność Kościoła Polskokatolickiego, był zainteresowany projektami budowy kościoła w ZARKACH — MOCZYDLE (gdźy osobiście znał Ks. Biskupa Fr. HODURĄ) i nie ukrywał, że ma zamiar odwiedzić Polskę.

Nieubłagana śmierć wyrwała Zmarłego Biskupa z liczby naszych serdecznych Przyjaciół i Braci, którzy właściwie pojmują idee ekumeniczne.

Łączymy się w głębokiej żałobie z całym Kościołem, Episkopatem, Duchowieństwem i

Wiernymi Kościoła Episkopalnego i składamy najgłębsze kondolencje tym wszystkim, którzy do śp. Księdza Biskupa LAURISTONA L. SCAIFA zwracali się po duchowe przewodnictwo oraz Jego świetlaną duszę polecamy Bogu w naszych modlitwach.

„Słusznie, slugo dobry i wierny. Byłeś wierny w małych rzeczach, dlatego dam ci władzę nad wielkimi; miej udział w radości Pana twego” (św. Mat. 25,21).

„On był pochodnią gorejącą i świecącą, a wam spodobało się radować się jej światłem, tylko przez krótką chwilę” (J. 5,33)

Biskup  
TADEUSZ R. MAJEWSKI

W uroczystościach pogrzebowych śp. Ks. Biskupa LAURISTONA L. SCAIFA wziął czynny udział Pierwszy Biskup PNKK dr Tadeusz F. ZIELIŃSKI oraz duchowieństwo i wierni parafii katedralnej PNKK w Buffalo, N.Y.

W dniu 18 września br. w Buffalo, N. Y. zmarł śp. Ks. Biskup LAURISTON L. SCAIFE — Ordynariusz Diecezji Zachodnio-nowojorskiej Amerykańskiego Kościoła Episkopalnego i Przewodniczący Komisji z ramienia tego Kościoła do Spraw Stosunków ze Starokatolikami Kościołów Unii Utrechckiej i z Prawosławnymi.

Zmarły Biskup w sposób szczególnie żywy interesował się pracą i rozwojem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Brał aktywny udział w uroczystościach naszego Kościoła oraz konstruktywnie współpracował z naszym Episkopatem w Ameryce. Ucze-

nowy chodnik, łączący kaplicę z ulicą.

Wewnątrz świątyni odrestaurowano po zniszczeniach ubiegłorocznych ołtarz główny, przystosowując go do współczesnych potrzeb liturgicznych. Przy tej okazji uzupełniono sprzęt liturgiczny w postaci obrusów, świeczników itp. To wszystko, mimo znacznej pomocy Prezydium Rady Kościoła, która to pomoc wykorzystana została na zabezpieczenie budynku sakralnego przed włamaniem i tłuczeniem okiennych szyb — wymagało obrzucenia wysiłku i skoncentrowania całej parafii, by zebrać nie tylko środki płatnicze i siłę roboczą, ale żeby rozpoczęte dzieło doprowadzić do szczęśliwego końca.

W takich warunkach i okolicznościach przypadło w udziale Administratorowi Diecezji Krakowskiej przeprowadzenie wizytacji pasterskiej w asyście dziekańskiej.

Uroczystości parafialne rozpoczęły się rytualnym przywitaniem ks. Administratora, następnie zgromadzeni wierni ze Skarżyska i goście z Radomia przystąpili licznie do Sakramentu Pokuty, aby z czystym sumieniem uczestniczyć w eucharystycznej Ofierze, którą sprawował ks. Administrator Benedykt Sek. Uroczysta Msza św. poprzedzona została poświęceniem odnowionego ołtarza i sprzętu liturgicznego oraz pobłogosławieniem związku małżeńskiego pp. Steców. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. proboszcz Henryk Buszka, podkreślając znaczenie wzoru Patronki tej parafii, Matki B. Bolesnej, dla religijnego życia wiernych. Na zakończenie Ofiary i Uczty eucharystycznej do zgromadzonych wiernych z ojcowskim słowem zwrócił się ks. Administrator Diecezji, zachęcając ich gorąco, by wiernie trwali, na wzór Matki Bolesnej, przy Krzyżu Chrystusa i wytrwale szli do wyznaczonego celu.

Z inicjatywy tutejszego prof. K. S. zorganizowano, tytułem eksperymentu i po uprzednim przygotowaniu teoretycznym wiernych, nabożeństwo eucharystyczne możliwie dokładnie na wzór nabożeństwa z czasów starożytności (starożytności). Szło o to, by wierni nie tylko widzieli czynność świętą i brali w nich pełny udział, ale żeby też poczuli się w pełni spadkobiercami Tradycji i zasad Apostolskich i starożytności, które przypadło im w udziale stosować w życiu współczesnym. Na zakończenie podkreślić też trzeba, że oprócz tutejszych parafian i gości radomskich, w nabożeństwie patronalnym wzięli również udział wyznawcy rzymskokatolicy, którzy hojnie złożyli także ofiarę na potrzeby odbudowującej się po zniszczeniach ubiegłorocznych kaplicy.

X.K.P.

Parafia KATEDRALNA p.w. ŚW. DUCHA w Warszawie  
ul. Szwoleżerów róg Czerniakowskiej

### PORZĄDEK NABOŻEŃSTW:

1 LISTOPADA br. NIEDZIELA — UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

MSZA ŚW. o godz. 9.00  
SUMA Z KAZANIEM o godz. 10.00

### NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE NA CMENTARZU

w kaplicy cmentarnej p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy na cmentarzu komunalnym w Warszawie, ul. Powązkowska kwatera „D” o godz. 14.00

2 LISTOPADA br. PONIEDZIAŁEK — DZIEŃ ZADUSZNY.

MSZE ŚW. żałobne w katedrze od godziny 7 rano  
UROCZYSTA MSZA ŚW. o godzinie 9.00  
W kaplicy cmentarnej o godzinie 11.00  
NIESZPORY ŻAŁOBNE w katedrze o godzinie 18.00

## Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

### „WRATISLAVIA CANTANS” 1970

W dniach 25—30 sierpnia 1970 roku odbył się we Wrocławiu V Festiwal Oratoryjno-Kantatowy. Jest to impreza mająca już na swoim koncie wspaniałe osiągnięcia. Tegoroczny festiwal otwarto Koncertem Symfonicznym, poświęconym 200 rocznicy urodzin Ludwika van Beethovena (1770—1827). Wykonawcą IX Symfonii d-moll op. 125 Beethovena — była Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Wrocławskiej pod batutą dyrektora Filharmonii, Tadeusza Strugały oraz Chór Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie.

W drugim dniu festiwalu, w pięknej, barokowej Auli Leopoldina, wystąpił Chór Kameralny Radia Fińskiego, którym dyrygował Harald Andersen (Finlandia). Solistką była sopranistka Thea Parviainen. Finowie zaprezentowali w świetnym wykonaniu Komedię Madrygalową „L'Amfiparnaso” oraz Vecchielego, kompozytora włoskiego (1550—1605). W trzecim dniu Chór i Orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyktando Herberta Schernusa (NRF) dały Koncert Symfoniczny, w którego programie było Oratorium „Stworzenie Świata” — Józefa Haydna. Koncert odbył się w nowo odbudowanej katedrze gotyckiej Kościoła Polskokatolickiego. Oto relacja z tego dnia, zamieszczona w „Wieczorze Wrocławia” (nr 201 (1040) z 28.08.70) pod tytułem — Oratorium Haydna pod gotyckim sklepieniem: „Wczorajszy wieczór festiwalowy spędzili jego uczestnicy w najbardziej nastrojowej sali koncertowej, jaką można sobie wyobrazić. XIV-wieczny kościół Marii Magdaleny pomieścił około 2 tysiące słuchaczy. Ziszcilo się więc, i to o wiele wcześniej niż przypuszczano, marzenie inicjatorów festiwalu, by wielkie dzieła oratoryjne odtworzać w warunkach, w jakich słuchano ich przed wiekami. Wypełniły się wczoraj niemal całkowicie trzy nawy kościoła. Na brak frekwencji, co było zresztą do przewidzenia, organizatorzy „Wratislavia cantans” nie mogą narzekać. Dyrekcja filharmonii martwiła się tylko tym, że kościół

Marii Magdaleny okazał się pojemniejszy niż przypuszczano, i że można było doń wprowadzić dalszych 1000 osób. Co do koncertu, był on kolejnym wydarzeniem festiwalu. Pod gotyckimi sklepieniami oratorium „Stworzenie Świata” Haydna zabrzmiało wspaniale. Wysoki poziom koncertu zagwarantowali wykonawcy — Chór i Orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyktando Herberta Schernusa oraz soliści — Lidia Skowron, Kazimierz Pusztelak i Jerzy Artysz. Po długich, gorących oklaskach opuszczano kościół w wielkim, niemal nabożnym skupieniu.” 28 sierpnia po raz drugi festiwalowy koncert odbył się w kościele parafii polskokatolickiej p.w. Św. Marii Magdaleny. Tym razem wystąpił Chór i Orkiestra Filharmonii Narodowej w wykonaniu — nie znanych jeszcze dotąd publiczności — utworów: Mikołaja Zieleńskiego „Communiones” oraz Zbigniewa Turckiego „Canti de nativitate Patriae”. Dyrygował inicjator i kierownik artystyczny festiwalu Andrzej Markowski. „Communiones” przedstawiono tu jako całość po raz pierwszy. Również wchodzące w ich skład utwory — z nielicznymi wyjątkami — nie zostały jeszcze u nas dotąd wydane i nie były wykonywane.

Wrocławską prasę, zdając sprawozdanie z przebiegu czwartego dnia festiwalu określiła ten koncert jako wydarzenie, które wejdzie na trwałe do historii wrocławskich festiwali oratoryjno-kantatowych. W tym samym jeszcze dniu najwytrwalsi festiwalowi słuchacze spieszyli po koncercie w katedrze Marii Magdaleny do barokowego wnętrza Auli Leopoldina, gdzie ponownie występowali Finowie.

W przedostatnim dniu festiwalu wystąpili: Chór i Orkiestra Filharmonii Słowackiej w Bratysławie pod batutą Ladislava Slivaka, dając w wykonaniu Oratorium „Stabat Mater” Antoniego Dwořzaka. Dwořzak (1841—1904), to obok Bedrzycha Smetany — najwybitniejszy kompozytor czeskiego romantyzmu.

Końcowe akordy „Wratislavia Cantans” 70 zabrzmiały również pod gotyckimi sklepieniami kościoła Marii Magdaleny. W niedzielę 30 sierpnia o godz. 20.00 Chór i Orkiestra Filharmonii Słowackiej wystąpiły w swoim programie „Misę Solemnis” Ludwika van Beethovena.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI





# "dom kobiet"

— Więc nie dasz rozwodu! — 9-letnia Elżbietka usłyszała podniesiony głos ojca... Dobrze... Pozalujesz tej decyzji.

— Nie dam! — matka mówiła przez łzy — dziecko musi mieć dom, nawet jeśli między nami wszystko jest fikcją.

— Fikcją? — A kto do tego doprowadził? Kto się wymądrzał zawsze, czy było trzeba czy nie, kto pozował na intelektualistkę?! Zawsze czułem, że traktujesz mnie lekceważąco. A ja mam tego dość — rozumiesz mam dość! Ciebie, twego intelektu, mądrości — wszystkiego. Chcę mieć kobietę, dla której JA bede najważniejszy...

Trzasnęły drzwi — ojciec wybiegł z pokoju, zdjął palto z wieszaka — znowu trzasnęły drzwi. Wyszedł — pomyślała Elżbietka. Nieśmiało wsunęła się do pokoju.

— Co się stało mamusiu, dlaczego tatuś tobie dokucza?

— Tatuś chce od nas odejść.  
— To niech idzie, jak ma stałe krzyczeć. Pamiętasz jak cię tatuś uderzył...

## INTELEKTUALISTKA

Małżeństwo Henryka Z. z Anną, młodszą koleżanką ze studiów, trwało już przeszło 10 lat. Po ukończeniu chemii Anna chciała poświęcić się pracy naukowej, oceniano ją jako wybitnie zdolną, posiadającą duże możliwości zrobienia kariery. W pierwszym okresie małżeństwa Henryk, mimo iż znał poglądy i plany żony, nie traktował tego zbyt poważnie. Miał swój pogląd na zagadnienia, a pogląd ten wyrażał się w bezkrytycznym kulcie pieniądza — bo cóż z nauki kiedy nie umie się jako tako zarobić na życie. Jednakże Anna z uporem dążyła do realizacji swych zamierzeń, których nawet nie zdolało zmienić macierzyństwo.

W rok po ślubie urodziła się córka. Anna pisała wtedy pracę naukową, co zajmowało jej wiele czasu. Henryk, który w tej sytuacji zszedł na „drugą plan”, czuł się dotknięty przedkładaniem ponad jego cenne towarzysztwo książek i „piśmidel”. Zaczął więc chodzić na konferencje, męskie brydże itd. Był zbyt przystojny i zbyt towarzyski, żeby kobiety mogły zostawić go w spokoju. Wkrótce Anna nie miała już żadnych wątpliwości, że za rzekomymi konferencjami kryją się kontakty z kobietami, zwłaszcza, że konferencje przeciągały się nieraz do późnych godzin nocnych.

Nie potrafiła z tym walczyć —

musiała zbyt wiele czasu i uwagi poświęcać swojej pracy i nauce. Postanowiła ukończyć pracę bez względu na wszystko. Potem jakoś się ułoży — pocieszała się nieraz, chyba dojdziemy jakoś do porozumienia... Gdy osiągnęła upragniony doktorat, życie rodzinne właściwie prawie nie istniało — a Henryk nie wykazywał żadnego entuzjazmu dla podejmowanych przez nią prób scalenia tego, co z czasem wytworzyło pomiędzy nimi obojętne.

— Wiesz — powiedział wreszcie do Anny — odzwyczałem się od twego towarzystwa. Było jednak coś wspólnego — mała Elżbietka, która przecież potrzebowała obojga rodziców.

Na prośbę Anny Henryk ustąpił. Utrzymali wspólny dom dla wychowania córki. Ten stan rzeczy trwał od paru lat. Nagle przed miesiącem Henryk stał się bardzo drażliwy, wszystko go raziło i wyprowadzało z równowagi. Przyczepiał się niemal do każdego zdania a nawet słowa Anny, do każdej podanej mu szklanki herbaty. W końcu powiedział żonie, że postanowił wnieść pozew rozwodowy, a gdy Anna powiedziała, że nie da zgody na rozwód, rozpoczęło się piekło. Kulturalny i czujący pan inżynier stał się nagle w domu gburą i awanturnikiem. Wytworzyła się atmosfera nie do zniesienia.

Elżbietka była wiecznym rozdygotana, stale wyczekiwała, kiedy zacznie się awantura. Przestała się uczyć, była roztargniona na lekcjach. Ten stan rzeczy nie mógł trwać nadal...

Anna rozważała, czy dać zgodę na rozwód. Ostatecznie nie chodziło już nawet o fakt zatrzymania ojca dla dziecka. Ten układ nie zdawał egzaminu. Wyłaniała się jednak druga sprawa — powszechna bołaczka rozwodzących się małżeństw: mieszkanie. Mieli wprowadzić dwa pokoje z kuchnią, ale Henryk zbyt energicznie dążył do uzyskania jej zgody także na wydzielenie jednego pokoju. Z chwilą orzeczenia rozwodu nie musiałby prosić — miałby do tego prawo. Znając dobrze swego małżonka Anna mogła przypuszczać, że nie tylko dla uzyskania wolności Henryk chce się rozejść...

## SZCZĘŚCIE HENRYKA

Przypuszczenia Anny były słuszne. W instytucji, gdzie pracował Henryk, pojawiła się przed kilkoma miesiącami maszynistka, panna Lidia K. Była ona zupełnie przeciwnością Anny. Szczupła blondynka, lat dwadzieścia kilka, stanowiła uosobienie ideału kobiety w pojęciu Henry-

ka. A co najważniejsze, nie miała żadnych ambicji intelektualnych. Odkryła natomiast natychmiast intelekt pana inżyniera, który w jej towarzystwie czuł się co najmniej Salomonem. Nie trzeba było długiego czasu, aby Lidia zorientowała się, jak wyglądają sprawy domowe pana inżyniera. Henryk piastował w miejscu pracy dobre stanowisko, był doskonale sytuowany — Lidia szybko stwierdziła, że lepiej zostać jego żoną niż bębnić codziennie wiele godzin na maszynie.

Opanowanie Henryka nie było sprawą bardzo trudną. Lidia szybko zorientowała się, jakie są słabe strony jego charakteru, z których zresztą sam przed nią się zdradzał. Na romans nie chciała się zgodzić. Ona ma zasady! Na małżeństwo — owszem. Cóż więc miał zrobić Henryk, gdy na drodze jego życia zjawiało się takie szczęście, do którego jedyną przeszkodą była żona i brak rozwodu?

Jeśli więc nie dobrowolnie to awanturami i szykanami postanowił zgodę uzyskać. Po paru miesiącach piekła Anna skapitulowała. W drugim terminie uzyskała rozwód pod warunkiem (jaki dobrowolnie przyjął Henryk od Anny), że zostawi jej mieszkanie.

Natychmiast po uprawomocnieniu się orzeczenia Henryk ożenił się z Lidią. Pojechali w podróż poślubną, a ponieważ było właśnie lato Anna wraz z Elżbietką wyjechały również na wypoczynek wakacyjny nad morze.

## DZIECKO

Dzień powrotu z wakacji był dla Anny ciężkim przeżyciem. Stwierdziła bowiem, że mimo danej obietnicy Henryk nadal zamieszkuje we wspólnym mieszkaniu i to nie sam. W przedpokoju zauważyła parę drobiazgów, które musiały należeć do kobiety. Jak się okazało pan małżonek wprowadził do zajmowanego przez siebie pokoju drugą żonę.

— Nie miałem innego wyjścia. — wyjaśnił Annie. Wszystko kosztowało tak wiele, że na wynajęcie pokoju nie starczyło. Wiesz przecież, jakie są ceny w Warszawie, a poza tym wszyscy, żądają opłat za kilka miesięcy z góry. Z biegiem czasu postaram się o jakieś mieszkanie, a na razie będziemy mieszkać tutaj. Wielka rzecz, że jesteście dwoje w mieszkaniu...

W domu zapanował nastrój jak w rodzinnym grobie. Lidia unikała Anny jak ognia. Elżbietka przebywała stale z matką, ale chodziła także w „odwiedziny”

do ojca. Anna zachowywała kamienny spokój. Tylko Henryk chodził napuszony i zadowolony z siebie.

Tak minął prawie rok — o szukaniu mieszkania nie było mowy, w stosunkach domowych nic się nie zmieniło. Pozornie — gdyż Henryk od pewnego czasu zaczął znowu wychodzić na brydże i konferencje. Wystarczył rok, aby znudził się nową żoną, jej naiwnością i domatorstwem. Życie rodzinne we dwoje doprowadzało go po prostu do mdłości — nudził się i szukał znowu innego szczęścia. Młoda kobieta była coraz częściej sama, a po powrocie Henryka nieraz dochodziło do scen małżeńskich. Na razie nie zdawała sobie sprawy z tego, że dla Anny było wiadome od dawna — Henryk powracał na ścieżki, którymi chadzał wcześniej.

Przypadek zrzucił, że Anna musiała nagle wyjechać na delegację zagraniczną. Elżbietka została pod opieką ojca, ale niespodziewanie Henryka wezwano na kilka dni do Szczecina.

— Trudno — powiedział Lidii — ty zajmiesz się dzieckiem. Ja wrócę i tak wcześniej od Anny. A Elżuni powiem, żeby nie mówiła nic matce.

Tej samej nocy dziewczynka zachorowała. Dostała tak silnego ataku ślepej kiszki, że trzeba było natychmiast operować. Anny nie było, z Henrykiem Lidia nie miała kontaktu — musiała sama podjąć decyzję. Gdyby wynikły jakieś komplikacje — bała się nawet myśleć... Operacja się udała. Lidia zajmowała się dzieckiem z największym oddaniem. Nie odchodziła po prostu od małej, pielęgnując ją jak najczulsza matka.

Wcześniej od Henryka wróciła Anna. Przybiegła natychmiast do szpitala, gdzie zastała Lidię. Dowiedziała się o wszystkim — usłyszała wiele słów uznania pod adresem Lidii i jej stosunku do dziecka. Przy łóżku Elżuni obydwie kobiety zamieniły ze sobą po raz pierwszy kilka zdań.

Jednakże choroba dziecka zaważyła na dalszym układzie stosunków pomiędzy nią i obecną żoną. Po powrocie Elżuni do domu Lidia nieśmiało zaproponowała Annie, że zajmie się domem i dziewczynką w tym czasie, gdy Anna pracuje. Lidia bardzo przywiązała się do dziecka a Elżunia polubiła szczerze swoją „drugą mamę”. Być może stało się tak dlatego, że Lidia wiedziała już o tym, iż sama nie będzie miała dzieci. Poza tym czuła się osamotniona i zniechęcona postępowaniem Henryka. Anna poinformowała ją o historii ich małżeństwa. Miała coraz mniej złudzeń, co do swego obecnego męża.

## DETROKONIZACJA

Henryk przebywał w Szczecinie dłużej niż przewidywał. Po powrocie stwierdził, że jego żony żyją w serdecznej przyjaźni. Wspólny dom — w dosłownym znaczeniu tego słowa, bo Lidia zajmowała się gospodarstwem i małą, natomiast Anna od pierwszego wzięła dodatkową pracę i przeważnie zajęta była swoimi sprawami. Dziecko zadowolone — opowiadało mu z zachwytem, że ma dwie mamusie...

— Ja się na to nie zgadzam — oświadczył Henryk — Ja tu jestem panem domu.

— Byłeś — powiedziała mu spokojnie Anna — a teraz nie utrudniaj nam życia.

Wszystkich protestów i uwag Henryka obydwie panie jakby nie słyszały. Przeciwnie, systematycznie przyzwyczajały go do tego, że jedna i druga decyduje w różnych sprawach, a on musi podporządkować się do nowego układu rodzinnego. Henryk zrywał się i sprzeciwiał — jednakże zmuszony był ustępować i wykonywać „prośby” jednej, czy drugiej z pań domu, bo w przeciwnym razie potrafiły mu utrudnić życie.

Pewnego dnia Henryk spotkał kolegów i poszedł z nimi „na jednego”. Po kieliszku jednym i drugim zwierzyli się ze swoich kłopotów.

— A to heca — zrób porządek z babami — namawiali koleśowie. Jak się nie postawisz, to cię za nic będą miały...

Podbudowany rozmówkami i alkoholem Henryk w wojowniczym nastroju wrócił do domu i już w przedpokoju zaczął krzyczeć:

— Dość mam tego, nie życzę sobie takiego domu! Zabraniam wam tej przyjaźni, zabraniam wam traktowania mnie w ten sposób!

Anna i Lidia wysłuchały pokrzykiwań zbuntowanego męża, spojrzęły na siebie i — w ciągu sekundy — Henryk znalazł się na schodach, a drzwi mieszkania zatrzasnęły się za nim. Po chwili drzwi uchylono i wyleciała przez nie mała walizka z podręcznymi rzeczami...

Henryk zaczął dobijać się do drzwi — ale usłyszał tylko jak Anna zawołała:

— Porządku możesz robić, ale nie tutaj! A Lidia dodała:

— Szukaj sobie szczęścia bez nas — ja ci chętnie dam rozwód!

☆

Tej nocy Henryk korzystał z uprzejmości kolegi. Na drugi dzień też nie został wpuszczony do mieszkania. Interweniować w milicji — jakoś nie wypadło. Zresztą cóż z tego, że wejdzie — milicjanci odejdą, a one zostaną w mieszkaniu... Pertraktacje polubowne przez przyjaciół nie dały efektu.

Nie chcemy go widzieć — oświadczyły zgodnie obie panie. Narazie mamy spokój i jesteśmy zadowolone z życia. Zresztą niech sobie kupi inne mieszkanie — przecież przyrzekał mnie i Lidii — powiedziała Anna.

Henryk dotknięty do żywego takim stanowiskiem „żon” zdecydował nie wracać do dawnego życia. Wniósł sprawę rozwodową przeciwko drugiej, która „złościwie go opuściła...” Mieszkania wprawdzie nie kupił, ale zawarł interesującą znajomość z panią, która... posiada piękne, nowoczesne mieszkanie. (DIW)



Działo się to jeszcze przed pierwszą wojną światową, gdy corocznie na Zaduszki odbywał się w Warszawie ogólnopolski zjazd dziadów. Ściągały do Warszawy wszystkie dziady „z dziada pradziada” tu obchodząc swoje wielkie złotodajne święto ZADUSZKI. Żebrząc, płacząc, odmawiając modlitwy — obnosząc prawdziwe i nieprawdziwe ułomności — trafiali do serc litościwych ludzi zbierając wcale pokaźne datki ofiarowywane przez spieszących na groby bliskich, na warszawski cmentarz.

Po przybyciu do Warszawy — gdzie dojeżdżano różnie — wozami, końmi czy koleją, dziady obejmowały na cmentarzu miejsca tradycyjnie ustalone od lat, a zależnie od wieku i stanowiska piastowanego w tym środowisku. Przy kościele i głównym wejściu do cmentarza lokowała się starszyzna, inni między grobami na drogach, a hołota dziadowska wystawała u bram cmentarnych, na przystankach tramwajowych czy przy domach znajdujących się blisko cmentarza.

W dalekiej przeszłości dziady stanowiły poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza w średniowieczu, w czasach wojny, głodu, czy okresach tzw. czarnej śmierci — epidemii dżumy i cholery. Łączyli się wtedy w bandy, w skład których wchodziłi żebracy i włóczędzy rekrutujący się z uciekinierów, przestępców i złodziei. Napadali na podróżnych na drogach, napastowali ludność, a nawet czasem napadali na miasta. Doszło do tego, że za żebractwo władze państwowe karały chłostą, czasem wypędzeniem poza mury miasta, a w przypadkach recydywy nawet śmiercią na szubienicy. W ten sposób niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a ci żebracy i włóczędzy co pozostali, byli prawdziwą biedotą nie działającą na niekorzyść społeczeństwa.

Żebracy zorganizowani w bandy używali swego żargonu. Był to język umowny — zbiór wyrazów o dziadowskim, fałszywym znaczeniu.

Np. policjant — nazywał się jandrus, żebrak — kasman, uciekać — to znaczyło kapać. Niezależnie do tego żebracy mieli swoje tajne znaki porozumiewawcze, które umieszczali na murach kościołów, kaplic, na krzyżach czy drzewach przydrożnych. Były one narysowane kredą, węglem — często wycięte nożem. Najważniejsze z nich to znaki orientacyjne umieszczane na drzewach domów czy na bramach. Z tych znaków dziad przybywający do nowej miejscowości od razu odczytywał informacje o warunkach tu

żą do żadnej z wymienionych grup, to np. kółko z krzyżkiem w środku oznaczają wezwanie do zemsty, czy czworobok z bokami wygiętymi ku środkowi, którym to znakiem zwoływane było zgromadzenie dziadów.

Oczywiście na Zaduszki żadne znaki nie były potrzebne, raczej umiejętność odgrywania „dziadowskiej roli” — biednego, dotkniętego przez los człowieka, cierpiącego i błagającego o litościwe wsparcie. Wyniki bywały zwykle dla dziadów bardzo pomyślne — „zbiory” datków obfite, a po żniwach zaduszkowych odbywała się elekcja króla dziadów.

Odbywała się ona wieczorem gdy zapadł zmierzch, cichły pacierze, a ludzie powracali do domów. Z napełnionymi kieszeniami, ochrypłi od klepanych modlitw, spieszyli żebracy do Czarnego Dworu — osady pod Warszawą — prostując zgarbione postacie, odrzucając szczudła. Niewidomi odzyskiwali wzrok, głusi słuch i mowę, znikwały sztuczne brody i rany po ciężkich chorobach. Gdy już zebrali się wszyscy, następowały wybory — ogólne

## KRÓL DZIADÓW

istniejących i o hojności czy skąpstwie mieszkańców osiedla. Np. kółko z krążkiem w środku oznaczało, że w danym domu mieszkają ludzie o dobrym sercu, hojni i litościwi. Krzyżyk na drzwiach mówił, że hojność mieszkańców danego domu nie jest zbyt wielka.

Druga grupa to znaki ostrzegawcze. Np. paragraf oznacza, że ludzi z danego domu nie można darzyć zaufaniem. Karabin, względnie szabla — to widomy znak, że władze miejscowe nie są zbyt przychylnie usposobione do włóczęgów i żebraków.

Trzeci rodzaj znaków to znaki złodziejskie — np. kwadrat z kluczem w środku informuje, że na noc w tym domu nie zamyka się drzwi na klucz. Z innych ciekawszych znaków, które nie nale-

głosowanie na króla dziadów. Gdy szczęśliwy wybraniec losu został ogłoszony królem, odbywał się wielki bal, w czasie którego wybuchały nieraz krwawe bójki. Walono się nie na żarty, szły w ruch odrzucone szczudła i laski, lala się krew. Pewnego roku na polekcyjnej masakrze dziadów policja zabrała z balu 19 żebraków okaleczonych i tak pokiereszowanych, że trzeba było wezwać pogotowie, a niektórych wręcz przewieźć do szpitala.

Dziś — dziadów prawie nie widać. Czasami pojawi się koło kościoła czy cmentarza jakiś żebrak, ale w dzisiejszych czasach zdarza się to coraz rzadziej. Nie ma dziadów, nie ma dawnych tradycyjnych wyborów i pozaduszkowego „balu dziadowskiego”. Dziady zeszły na dziadów.



## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**K. J. Słupsk.** Każda zmiana w stosunku do pracy zmieniająca warunki pracy lub płacy wymaga uprzedniego ich wypowiedzenia w terminie ustawowym (w stosunku do pracowników fizycznych 2 tygodnie).

Co się tyczy spłaty pożyczki mieszkaniowej, to w każdej sytuacji musi Pan ją spłacać niezależnie od tego, czy przeniesienie nastąpiło formalnie czy nie, gdyż fakt ten na spłacenie pożyczki nie ma żadnego wpływu i nie pozostaje w związku przyczynowym z przeniesieniem. Płacić trzeba nadal.

**S. T. Warszawa.** Pracownikowi, który uległ wypadkowi, przysługuje normalny zasiłek chorobowy tj. 70 proc. Tylko w okresie leczenia w szpitalu lub sanatorium przysługuje zasiłek z ubezpieczenia społecznego z dodatkiem 10 proc.

**F. D. Poświętne.** Jeśli uszkodzenie radia nastąpiło z winy elektryka, odszkodowanie z tego tytułu ciąży na instytucji, która zatrudnia tego elektryka. Wynika to z art. 419 i 420 Kodeksu Cywilnego.

**K. M. Wrocław 8.** Decydującym czynnikiem dla odpowiedzialności cywilnej z tytułu wypadku drogowego jest ustalenie, kto jest winien spowodowania wypadku. Jeśli winien wypadku jest sam poszkodowany lub są co do tego poważne wątpliwości, to sprawę winien rozstrzygnąć Sąd.

**E. F. Margonin.** Wobec tego, że był Pan wprowadzony w błąd przy zawieraniu aktu notarialnego może Pan uchylić się od jego skutków prawnych, ale tylko na drodze postępowania sądowego. Słusznie też postąpił Pan powierzając sprawę adwokatowi. Adwokat powinien Panu udzielić rzeczowych wyjaśnień w sprawie oraz przyczyn jej opóźnienia.

**K. K. wieś Dąbrowa.** Nieruchomość rolną może nabyć tylko osoba legitymująca się dowodem stwierdzającym posiadanie kwalifikacji do prowadzenia gospodarstwa rolnego przez nabywcę. Dowodem takim jest świadectwo ukończenia szkoły rolniczej lub kursów przysposobienia rolniczego, albo zaświadczenie o praktycznym przygotowaniu do prowadzenia gospodarstwa wydane przez biuro gromadzkiej rady narodowej miejsca zamieszkania nabywcy.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

**Zofia** — gdyby Pani podała adres otrzymałaby Pani dużo szybciej odpowiedź. Cykl produkcyjny tygodnika trwa 3 tygodnie — stąd zwłoka w odpowiedzi. Tabletki, o które Pani pyta należą do grupy leków hormonalnych i mają, jak wiele innych leków tej grupy, wpływ na zmiany cykliczne w narządach rodnych kobiety. Jeden zastrzyk, o którym Pani wspomina, na pewno nie mógł „pomóc” — to był przypadek.

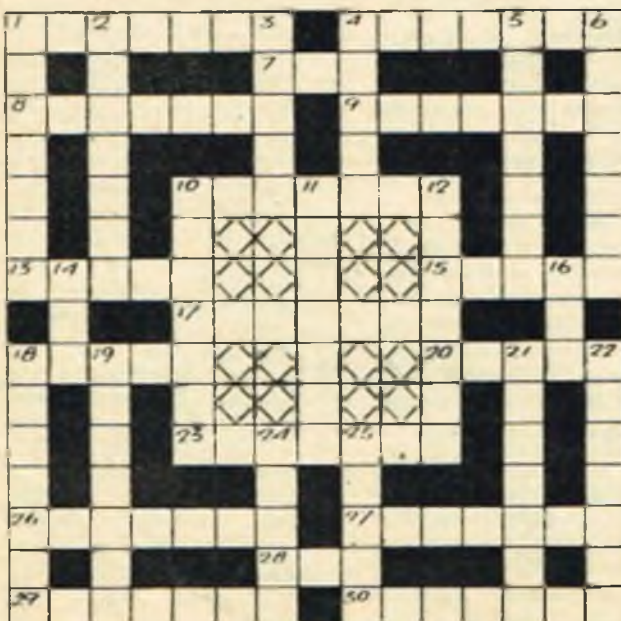
**p. Aleksander R. z Gdyni** — tego rodzaju objawy drżenia rąk są zwykle spowodowane zmianami w ośrodkowym układzie nerwowym. Niestety nie ma na to radykalnego środka. Czasem pewną poprawę uzyskuje się leczeniem fizykalnym (naświetlanie, masaże, diatermia itp.). Proszę o możliwościach takiej kuracji porozmawiać z lekarzem, opiekującym się Domem Rencisty, w którym Pan przebywa.

**p. Zygmunt K. z Twardogóry** — w Pana wieku zdarzają się zaburzenia w wydzielaniu gruczołów łojowych skóry, jak również zaburzenia naczynio-ruchowe. I jedną i drugą sprawę można całkowicie wyleczyć. Radzę ze swymi kłopotami zwrócić się do specjalisty chorób skórnych (dermatologa) — na pewno Panu pomoże. Tymczasem zaś 2 razy dziennie przemywać twarz wacikiem zmoczone w 1-procentowym roztworze spirytusu salicylowego (kupi Pan w drogerii, lub aptece).

**p. Emil Sz. z Wodzisławia** — jeśli wysypka ma tło pokrzywkowe, to istnieją leki przyjmowane doustnie, które mogą dać poprawę. Nie widząc zmian skórnych nie mogę Panu polecić konkretnych leków, jeśli jednak leczenie środkami stosowanymi zewnętrznie nie daje poprawy może należałoby zgłosić się do Poradni Chorób Alergicznych. Adres najbliższej Poradni powinni podać Panu w miejscowym Ośrodku Zdrowia.

LEKARZ

## ODPOWIEDZI LEKARZA



## KRZYŻÓWKA (29)

**POZIOMO:** 1) pod oknem, 4) herbarium, 7) chmara, 8) sałatka z surowych ogórków, 9) państwo naddunajskie, 10) ogół naczyń stołowych, 13) mowa regionalna, dialekt, 15) typ aktora, 17) odmiana czerwieni, 18) popis, rewia, 20) kwitnie tylko raz w czasie swego istnienia, 23) zespół mnichów, zakon, 26) dziedziczy koń stepów amerykańskich, 27) sanie górskiego pogotowia ratunkowego, 28) część nogi, 29) współubieganie się o pierwszeństwo, 30) przypisek, uwaga, zapisek.

**PIONOWO:** 1) znawca owoców, 2) zapas, zasób, 3) stan w hipnozie, 4) mara, widziadło, 5) neuroza, 6) figura geometryczna, 10) w klaserze, 11) radziecki konstruktor samolotów, 12) odmiana czerwieni, 14) włączenie pierwszego biegu przez woźnicę, 16) faza Księżyca, 18) każdy dalszy następca przodka rodziny, 19) sygnał samochodowy, 21) niedbaluch, 22) sąsiadka Jugosławii, 24) nudysta, 25) jezioro na Nizinie Nadkaspjskiej.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem: „Krzyżówka nr 29”. Do rozlosowania. komplet książek Wydawnictwa „Odrodzenie”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 23

**POZIOMO:** mim, moral, delegat, por, dur, mak, mat, tor, tom, huzar, kutia, róg, Ner; 16j (o = ó), Bem, net, lok, neseser, raban, jad. **PIONOWO:** turet, mol, mag, mer, ład, dok, tum, paragon, ratunek, mozól, totem, tur, mir, jen, bor, tor, heban; len, Saj, sad.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek wylosował Pan Władysław Nucharski, Zgorzelec, ul. Dzierżyńskiego 14/13 m 6.

## WIESŁAWA B. Z KLUCZBORKA

Pani Wiesława zaskoczona jest faktami prześladowań i szykan, opisanymi przez ks. Pikulskiego w artykule p. t. „Prawda działa w miłości” i nie może pogodzić tego ze słowami, które często słyszy z ambony o dążeniu do jedności w wierze i miłości. Równocześnie prosi o wytłumaczenie, czym różni się, jak pisze „...wyznanie wasze od naszego (jest rzymskokatolicką) i dlaczego wam tak utrudniają życie”.

Dziękujemy Pani za słowa współczucia. Kobiety mają bardziej czule serca od mężczyzn i reagują żywiej na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość. Dlatego więcej listów na te tematy otrzymujemy od kobiet, aniżeli od mężczyzn. Ale przejdźmy do odpowiedzi. Na temat różnic między nami a Kościołem Rzymskokatolickim pisaliśmy często. Pani jest pewnie od niedawna czytelniczką „Rodziny” i stąd pytam. Otóż najważniejsze różnice można sprowadzić do kilku: 1) nie uznajemy i nigdy nie uznamy nieomylności papieskiej, 2) nie jesteśmy podwładnymi papieża i nie wierzymy w prymat jurysdykcyjny papieża, to znaczy nie wierzymy w to, że biskup Rzymu (papież) ma nieograniczoną władzę nad całym Kościołem. Walczymy słowem i piórem z uznawaniem takiej prawdy wiary. Uważamy, że całkowite poddanie się pod absolutną władzę papieża, przeważnie Włocha, ubliża raczej godności Polaków. pomijając już fakt, że władza ta nie ma uzasadnienia w Piśmie św. W naszym Kościele najwyższą władzą ustawodawczą, sądowniczą ma Synod, czyli zgromadzenie wszystkich biskupów, księży oraz świeckich przedstawicieli poszczególnych parafii. Tak więc Kościół nasz ma demokratyczną a nie monarchiczną formę rządów. Zatrzymując szacunek dla świętych obrazów, nie uznajemy żadnych „cudownych” obrazów, „cudownych miejsc”, „cudownych relikwii” itp. Cała przwroda jest największym cudem Bożym, a te wszystkie „obrazy płaczące”, objawienia na dachach i drzewach, wody Lourdes lub innych źródeł cudownych.

# ROZ- MOWY Z CZY- TEL- NI- KAMI

uważamy albo za wymysły chorej wyobraźni, albo za cuda spreparowane przez księży dla stworzenia nowego źródła dochodów. 4) W Sakramencie Pokuty, obok spowiedzi usznej dla dzieci i młodzieży. Kościół nasz wprowadził spowiedź ogólną, w której penitent przed Bogiem samym korzy się, wyznaje swe grzechy, żałuje za nie, a następnie otrzymuje pokutę i rozgrzeszenie. 5) W Sakramencie Małżeństwa nasz Sąd Kościelny udziela zezwolenia na wstąpienie w ponowny związek małżeński stronie niewinnej zerwania poprzedniego związku. Inaczej więc pojmujemy nierozzerwalność małżeństwa, aniżeli Kościół Rzymskokatolicki. Uważamy, że Chrystus Pan pragnął, aby małżeństwa chrześcijan były nierozzerwalne i zakreślił tym małżeństwom wzniósł ideal dożgonnej trwałości związku. Niemniej jednak nie mógł narzucić takiego jarczna, jako zasady bezwzględnie obowiązującej. Świadczą o tym Jego słowa zapisane w Ewangelii św. Mateusza i wprowadzające wyjątek od postawionej zasady: „A powiadam Wam, że ktokolwiek opuścił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny rozpusty, i pojął inną, cudzołożę...” 6) Księża nasi są zwolnieni z obowiązku celibatu i mogą prowadzić życie rodzinne. Celibat w naszym rozumieniu, musi być w pełni dobrowolny, gdyż celibat prawem Kościoła narzucony, wypacza moralnie tych, którzy pragnęliby być kapłanami i zawrzeć związek małżeński, a nie mogą tego uczynić. Ani Chrystus Pan, ani Apostołowie nie stawiali zasady bezżeństwa jako bezwzględnie obowiązującej duchownych. 7) W nauce o wierze i moralności chrześcijańskiej trzymamy się tego, co zostało ustalone na 7 Soborach Powszechnych niepodzielnego Kościoła. Stąd nie uznajemy nowych dogmatów uchwalonych przez Sobory Kościoła Rzymskokatolickiego. 8) W liturgii wprowadziliśmy już w r. 1900 język polski do Mszy św. i wszystkich nabożeństw. Ponad 60 lat atakowali nas za to teologowie Kościoła rzymskiego, zarzucając naiwność, głupotę i nieważność naszych modlitw. Po II Soborze Watykańskim sami wyrazili zgodę na wprowadzenie języków narodowych do liturgii.

Oto najważniejsze różnice między „nam” a „wami”. Są też inne, mniejszej wagi, ale nie chcę rozklekać odpowiedzi. Jeśli Pani będzie stałą czytelniczką „Rodziny”, powoli zorientuje się w całości różnic.

Dlaczego nas prześladowają? Na to pytanie odpowiedź jest trudniejsza. Najpierw dlatego, że jesteśmy inni, inaczej podchodzimy do spraw religijnych. Ludzie na ogół nie lubią tych, którzy inaczej od nich myślą. Pragną narzucić swe poglądy i podporządkować sobie jak największe ilości osób. Denerwują się, gdy to się im nie udaje. Stąd nie lubią nas katolicy rzymscy, bo inaczej od nich myślimy.

Kościół nasz jest Kościołem misyjnym i chętnie przyjmuje w swe szeregi także wyznawców rzymskokatolickich, których zdoła skłonić dla swej ideologii. Uszczupła przez to stan posiadania Kościoła rzymskiego i pomniejsza tym samym jego „bazę materialną”. Te ekonomiczne motywacje, grają niepoślednią rolę w podtrzymywaniu wrogiej postawy.

Wreszcie, jako trzeci powód prześladowań, wymienilibym brak ducha miłości Chrystusowej, wynikający z całkowitego niezrozumienia Ewangelii, tego ducha, który każe szanować każdego człowieka, jako dziecko Boże, szanować jego przekonania, jego myśli i jego drogę do Boga. A jeśli te przekonania, w rozumieniu naszym, są niewłaściwe, to istnieje szlachetny sposób braterskiej perswazji, opartej na uczciwej argumentacji. Niestety jakże mało jest ludzi takich, którzy wypracowali w sobie tę kulturę umiejętnego wsłouchania społeczno-religijnego.

Proszę jednak nie oburzać się zbyt mocno na metody niektórych księży i swych współwyznawców. Najpierw nie wszyscy są łacv, a następnie obecne sporadyczne szykany i dokuczliwości są labedzim sółewem w porównaniu do prześladowań okresu międzywojennego, które Kościół nasz boleśnie odczuł, ale dzielnie przetrwał. Należy też pamiętać, że prześladowania miała swą dobrą stronę, gdyż zyskiują prześladowanym więcej sympatyków. Odpowiedź nowszą doświadczyliśmy również Panu Józefowi K. z miasta Łodzi.

Ks. E. B.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-63-33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 21 tel. 28 46-88, konto PKO Nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 2 dol. 15,70 DM, 21,44 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 2 dol.; dla Australii 2,14,5 £A, 28,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-3538. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam 1793 K-73.

# ŻELAZNE KORONKI

Tekst i zdjęcia  
EDMUND  
RADOCH



Odrestaurowane kraty przy ul. Krzywe Koło na Starym Mieście



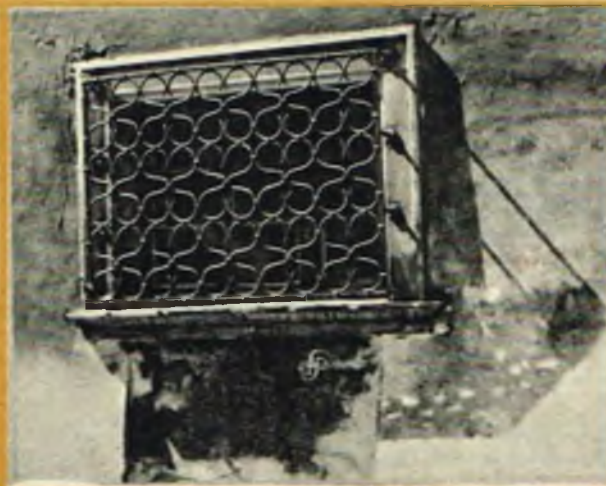
Nadświetle — essownice częściowo nakładane i przewlekane. Na górze w obramowaniu kamiennym kartusz (tarcza)



Okno okute kratą przy Rynku Starego Miasta

Plecionki — są to kraty wykonywane już w wieku XVII, jak również w wieku XIX. Służyły i służą do ochrony przed włamaniem, a także jako motyw dekoracyjny

Kraty przed pomnikiem Mickiewicza wyk. w 1898 r. wg projektu Zenona Chrzanowskiego, wykonane przez rzemieślnika warszawskiego i odrestaurowane przez jego syna w 1946 roku



Przechadzając się ulicami Starego Miasta zawsze urzekają nas swym pięknem ozdobne kraty, bramy, wywieszki. Jakże ubogo wyglądałyby kościoły czy kamieniczki bez tych żelaznych koronek. Nie zastąpiłyby ich najbardziej cudowne wyroby z drewna lub tworzyw. Spełniają one funkcję praktyczną, z drugiej zaś strony mają bogate walory artystyczne. Jest rzeczą powszechnie znaną, że prawie wszystkie bramy i kraty Starówki, to nowe kompozycje (po całkowitym zniszczeniu) wykonane na dawnych wzorach, a odtworzone z wielkim pietyzmem w ciągu 5 lat (1945—1950).

Są one dziełem kilkunastu pokoleń rzemieślników. Odbudowano Starówkę dzięki wielkiemu wysiłkowi całego społeczeństwa, co nie było rzeczą łatwą, gdyż kościoły, kamieniczki stawiane były w różnych epokach, w odmiennych stylach, począwszy od gotyku poprzez renesans aż do klasycyzmu XVIII wieku.

Styl zdobnictwa uwidacznia się również w metaloplastyce, będącej istotnym elementem uzupełniającym koncepcje urbanistyczne. Odróżnić można z łatwością strzeliste okna gotyku i cienkim od krat zdobnych — w

kwiaty o wyglądzie monumentalnym i nowoczesnym np. ogrodzenie wokół pomnika A. Mickiewicza (wykonane w 1898 roku). Kraty bram wykonane przez ślusarzy XV wieku, w plecach zwanych dymarkami, odznaczają się prostotą, a jakże jednak piękną linią. Natomiast kraty lub balustrady odlane w hutach manufaktur końca XVIII wieku są nie mniej piękne, noszą jednak znamię nowoczesności, rysuje się w nich indywidualność rzemieślnicza. Żelazne koronki cieszą swym urokiem. Zżyliśmy się z nimi i rzadko ktoś zwróci uwagę, że na tym tworzywie arty-

stycznym nie ma zazwyczaj ani śladu nazwisk wykonawców, zarówno ślusarzy jak i innych rzemieślników.

Jeżeli chodzi o ślusarzy z XV w., będących wykonawcami żelaznych ozdób, to wiemy z ksiąg, że wielu ich było o imieniu Michał czy Mikołaj. Natomiast o dzisiejszych realizatorach wiadomo, że odtworzył dużo krat i bram ślusarz z Urli, warszawiak o nieznanym nazwisku i inni bezimienni. Zapisali się jednak trwale w historii naszej kultury narodowej.